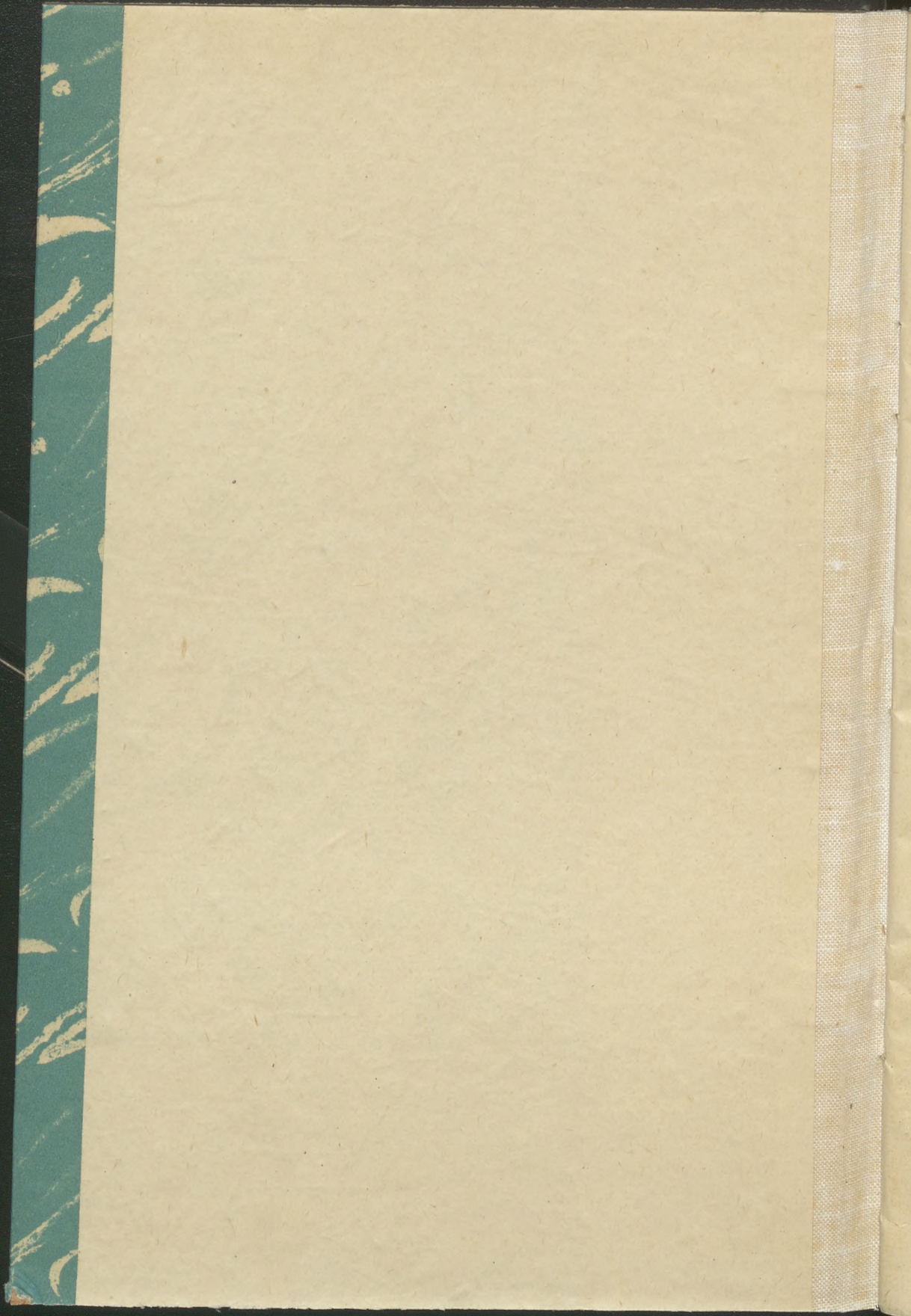
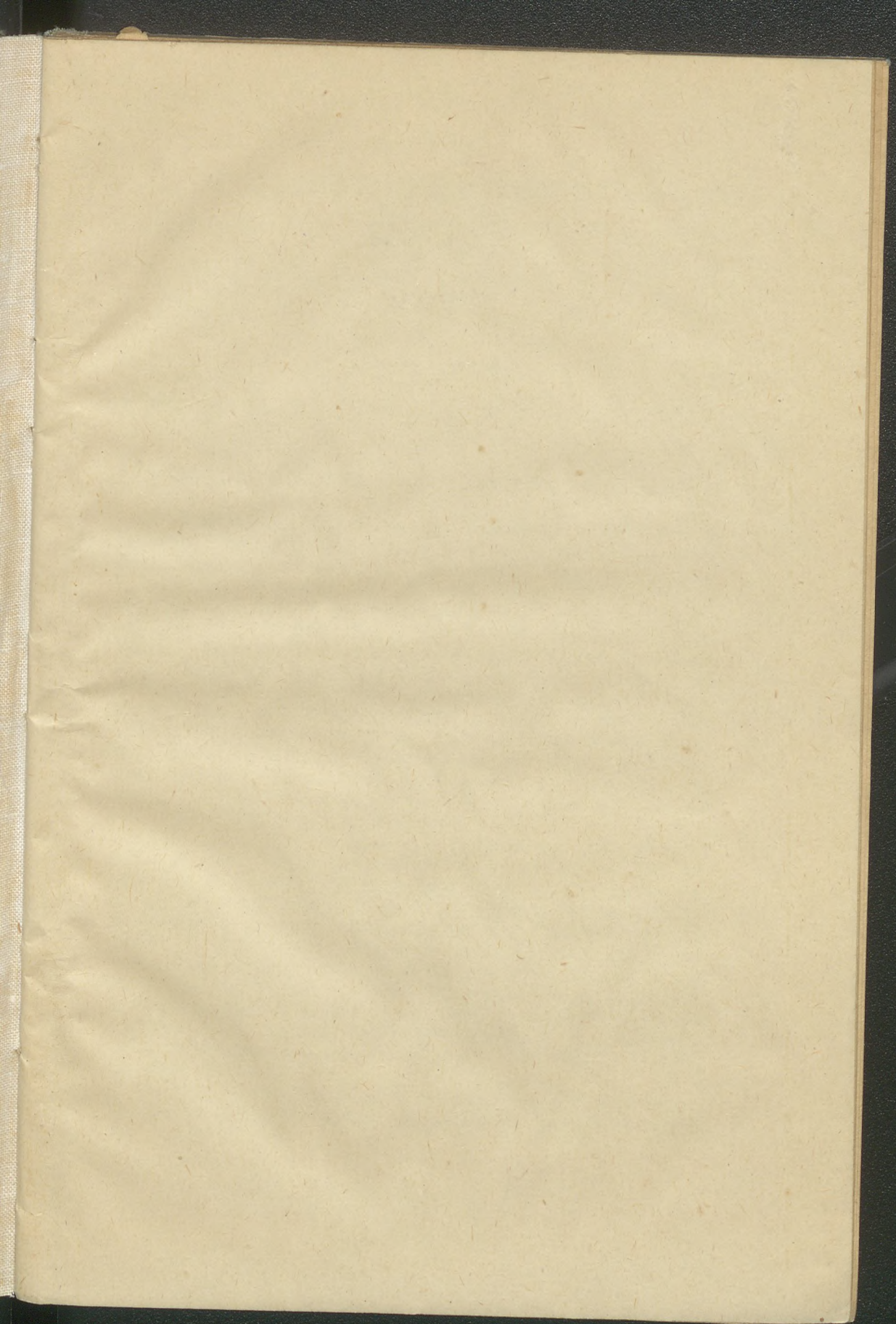


378571







Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001017059655

[Wyc. 2.] (Przebieg Narodowy) [R. IX T. 19. Z. 3.  
Warszawa 1920]

P. 27

11.348.571



FR. RAWITA-GAWROŃSKI

Franciszek Rawita

~~KWESTJA RUSKA W GALICJI W OKRESIE WOJNY.~~

I. POLSKO-RUSKA POLITYKA AUSTRJI I NIEMIEC I JEJ NASTĘPSTWO.

W Galicji dopiero w czasach najnowszych nabrała rozpędu idea zwana pan-ukraińską, a która w istocie była świadomą agitacją antyspołeczną i antypolską. Ruch ten powstał i rozwinał się u nas, a w polityce swojej, w nauce historycznej, w szkole, w publicystyce posiadał wszystkie cechy rozwyrzonego socjalizmu. Z tego powodu znajdował on sympatię w pewnych kołach polityków polskich, którzy widzieli w nim zdolne do walki z burżujami narzędzie; dla tego też rozwijał się on pod opieką takich polskich socjalistów, wychowanych w szkole moskiewskiej i sosem moskiewskiego liberalizmu nasiąkniętych, jak panowie Wiaczesław Lipinski, Leon Wasilewski—nieśmiertelny ex-minister spraw zagranicznych—ludzi pozbawionych zupełnie instynktu narodowego, lub panowie Budzynowscy, Łożyńscy różnych stopni i kategorii, Trylowscy i im podobni.

W czasie, kiedy można było przygotować opinię Europy i własne społeczeństwo oświecić co do kwestji ruskiej wogóle i w odniesieniu do nas, my spoczywaliśmy na laurach swojej wyższości kulturalnej i marzyliśmy na tematy austrijackie o polityce pojednania, zamiast wyświetlać czem właściwie jest ta Ruś, przechrzczona na Ukrainę, która z ciasnego kąta między Kołomyją a Zbruczem wyciągnęła ramiona po San, po Prypeć, po Don, po morze Czarne; czem ona była w dziejach Europy i Polski, jakie pierwiastki duchowe przynieść ona może do ogólnego dorobku cywilizacyjnego, jakie ideały moralne szerzyli ci nasi pretendenci do budowy własnego państwa?

Ażeby odpowiedzieć na te pytania wobec zaciekawionej Europy, w której życiu Ruś pragnęła wziąć samoistny udział,

my nie nie robiliśmy w tej jedynej dzielnicy Polski, która cieszyła się wolnością prasy—choć mocno ulegającej wpływowi polityki austriackiej.

Rzucmy okiem w najkrótszym zarysie wstecz i rozpatrzmy, jakie było stanowisko rządu austriackiego wobec t. zw. kwestji ruskiej, stanowisko naszej nauki historycznej i publicystyki, wreszcie samego polskiego społeczeństwa w tej dzielnicy, w której kwestja ruska urodziła się, była starannie pielęgnowana, aż narazie wybuchła ostrym i dzikim kryzysem w listopadzie 1918 roku, dzięki podjudzaniu Prusaków i przewrotnej polityce Austrii. Wypadki listopadowe zastały polityków i opinię publiczną w Europie niezorientowaną: znano je tylko z prasy wrogiej nam — żydowsko-austriackiej, niemieckiej i szalonej agitacji ruskiej, prowadzonej za pieniądze austriackie i pruskie. Nasz głos w Europie odzywał się rzadko, sporadycznie, przygodnie i nie posiadał zgoła charakteru systematycznego informowania prasy europejskiej. Usypialiśmy sobie tem, że naszej obrony nikt czytać nie będzie.

Rząd austriacki prowadził w Galicji wstrętą politykę obłądy politycznej wobec Polaków, którą nasza reprezentacja w Wiedniu brała naiwnie za sprzyjanie Polakom, a Franciszka Józefa, który rzucił frazes — „my się rozumiemy“—uważano za człowieka, który „kocha Polaków“. I tak pomaleńku idea całości i jedności Ojczyzny stawała się świeższą ideą od parady, z którą chętnie popisywano się, profanując chorągiew z roku 1863, pod którą waleczono o całość i niepodległość Ojczyzny. Wytworzył się odrębny patriotyzm polsko-austriacki pod hasłem: „przecież Austrija tyle dla nas zrobiła“. Tarnowscy, Koźmiany, a później Jaworscy byli obrońcami idei: „przy Tobie najjaśniejszy Panie stoimy i stać (bez fatalnej omyłki popełnionej niegdyś przez *Czas*) chcemy“. Prawda, wolno nam było pisać—nie wszystko—i uczyć się w szkole polskiej o barwie c. k., ale i to dobrodziejstwo było koniecznością państwową. Nie można było państwem rządzić bez konstytucji, a konstytucja gwarantowała jakieś takie prawa i nam. Ale można było tę konstytucję zawiesić na kołku, co też Excellenceja Stuergh z przyjemnością uczynił, gdy tylko sposobność dobra nadarzyła się, na kolejach obsługę dał niemiecką, administrację powiatową obsadził Niemcami i Czechami, którzy u siebie są szczerymi patriotami, a w Galicji—niemieckimi, prasie nałożył kaganiec cenzury, więziono Polaków, ile się tylko dało, za najmniejsze podejrzenie, że niedość kochali Austrię i Cesarza, niem-

czynna rozpanoszyła się wszędzie. Piszącemu te słowa patrijotyczny szpicel niemiecki, do którego się zwrócił dla wymiany paszportu w r. 1916 powiedział: *nur deutsch sprechen*, na co usłyszał odpowiedź: przepraszam, ja tylko w Wiedniu umiem po niemiecku, we Lwowie *nur polnisch*.

Rząd austriacki nie mógł skleić u siebie większości, a bez większości parlament był fikcją. Do tej większości wciągnięto Polaków. I służyliśmy Austrii wiernie, według przysłowia: służyć panu wiernie, a pan ci za to — podziękuje: Trzeba przyznać, że nie miały nas podziękowania: Jaworski c. k. profesor uniwersytetu Jagiell. został Excellencją, nie żyjący, ale nieśmiertelny dr. Leo został Excellencją, Daszyński i German o mało nie zostali, jeden Twardowski został ministrem, drugiemu wypadła zaszczytna rola wręczenia arcyksięciu Fryderykowi na zamku starych Piastów Cieszyńskich dyplomu doktorskiego — *honoris causa*. Słusznie, był to kat dobrze zasłużony wobec Polaków, a jeśli większych zasług nie położył, to tylko dlatego, że Austrię djabli wzięli. Słowem, mieliśmy dowodów nie mało, że Austrija nas kocha. Nawet d-r Gałęcki, dzisiejszy dygnitarz polski, do niedawna jeszcze chodził w czarno-zółtej obroży.

Rząd austriacki korzystał z usług Polaków, którzy regularnie uchwalali „konieczność państwową“. Gdy się czasem zamierzali „buntować“, wówczas stary Cesarz, a później dzielny Karolek, utartą drogą idąc, wzywał kilku Excellencji lub aspirantów do różnych godności do siebie, dawał im jakieś nadzieje i przyrzeczenia, o czym nigdy nikt nie dowiadywał się na piśmie—i budżet był gotów.

Oprócz powoływania do „Burgu“ „w łasce“ rozmaitych polityków, gdzie politykę prowadzili mężczyźni, „życzliwą dla Polaków“, rozmaitym arcyksiężniczkom wolno było—bo wolność w Austrii kwitła, — prowadzić politykę ruską, która objawiała się sympatjami dla uciśnionego „narodu ukraińskiego“ (w Wiedniu ten fabrykat polityczny był używany w celach politycznych, skąd przeszedł do naszej prasy) w noszeniu na bluzkach różnokolorowych wyszywanek ruskich. Późniejszy cesarz Karol, kiedy zgoła o koronie nie marzył, a siedział w Kołomyi jako swawolny poruczniczek, nie tańczył wprawdzie kołomyjek z nadobnemi Hucułkami, ale sympatyzował z Rusinami w rozmaity sposób i uczył się tańczyć kozaka—bardziej cywilizowanego od kołomyjek. Z tego samego gniazda dwoistej polityki, na dwa fronty, wyszedł potem Wasyl Habsburg, który pędził watahy hajdamackie na

Lwów i bombardował miasto bezbronne. Nie przeszkadzało to zgoła, że jego ojca uważano przez cały czas wojny jako pretendenta do korony polskiej, tej Polski, którą tak wytrwale rabowali i budowali Niemcy—dla własnej wygody, wówczas gdy w Galicji grasował Naczelny Komitet Narodowy, nie zdający nigdy rachunków szczegółowych, stworzony przez Austrię dla bałamucenia Polaków i rolę Herolda austriackiej polityki wypełniał głównie wśród gorliwych, uczciwych i szczerze miłujących Ojczyznę Polek, którym się zdawało, że Naczelny Komitet Narodowy jest rzeczywiście naczelnym i szczególnie narodowym.

Polityce austriackiej nie chodziło nigdy o to, ażeby naród polski, nawet w Galicji, był silnym i jednolitym narodem, bo w takim razie w ręku swoim mógłby dzierżyć kierownictwo spraw państwowych. Taby go wysuwała na widownię Europy, to byłoby zbyt widocznym przypomnieniem, że istniała kiedyś Polska, którą Austrija, Prusy i Rosja rozdarły. Wzmocnienie się Polaków w Galicji mogłoby źle oddziaływać na Poznańskie i Kongresówkę, trzeba było zatem stworzyć tym Polakom galicyjskim jakiś hamulec wewnętrzny. Austrija wiedziała dotąd, że zagarniając część Wołynia, Małopolski, Województwo Bełzkie, Ruskie i kąć Podola, zabrała część Polski, a nie żadnej Ukrainy—Rusi lub Ukrainy. Ruś była terminem historycznym, Ukraina geograficznym, o żadnych Ukraincach mowy nie było wtedy. Ale żeby Polaków trzymać za poły i wewnątrz kraju wywoływać ciągłe niepokoje, Austrija stworzyła kwestję ruską, tak samo jak stworzyła termin Galicji Wschodniej. Przekonano się wkrótce, że pomysł Stadiona stworzenia antagonizmów narodowych wewnątrz kraju był rzeczą bardzo pożądaną. Divide et impera okazało się w praktyce środkiem niezrównanym. Nie to było dla Polaków groźnem, że nowy naród budził się do życia, bo sprawa tego budzenia się mogła być załatwioną spokojnie i pożytecznie dla obu stron, ale to, że w sprawy domowe wmieszał się wróg, jako pośrednik do zgody. Godził więc po swojemu, raz jedną, drugi raz drugą stronę, rzucając na siebie jako wrogów, jedną lub drugą wspierając tajemnie. W imię spokoju państwowego, podniecał ciągle do niezadowolonia Rusinów galicyjskich, wymuszając na Polakach ustępstwa, nie odpowiadające kulturalnemu stanowi społeczeństwa ruskiego, nie posiadającego żadnych zasobów państwotwórczych—inteligencji, literatury, żadnych poważnych instytucji kulturalnych, ekonomicznych, finansowych. Wszystko



to trzeba było tworzyć sztucznie, pospiesznie i nie tyle dla celów podniesienia kulturalnego narodu, ile dla wytworzenia antagonizmu i podtrzymywania niepokoju wewnątrz kraju. Rząd austriacki przeznaczył Rusinom rolę ogarów, przytrzymujących osaczonego niebezpiecznego zwierza. To, co narody wytwarzają zwykle powoli i z wielką pracą, rząd austriacki odstępował Rusinom kosztem Polaków, nadając pozornie ich żądaniom, nad miarę i nad potrzebę wygórowanym, sankcję prawowitości, wywołując i powstrzymując w ten sposób w nich coraz większe i coraz szersze, fałszywe apetyty. Zamiast sprawy ułożenia wzajemnego stosunku pozostawił obu narodom, rząd występował w roli nieuczciwego pośrednika, który słabego wyzyskiwał i wysuwał przeciwko silniejszemu.

Takie stanowisko rządu austriackiego było zbyt widoczne, aby Rusini nie dostrzegli go i nie skorzystali. Korzystali z tego agitatorowie ruscy, występujący w roli wodzów narodu—profesorowie uniwersytetu, gimnazjalni, popi, nauczyciele wiejscy. Posiadali oni znakomite przymioty na agitatorów: niski stopień kulturalny, pokrewieństwo ze sferą włościańską, z której wyszli, zawziętość i bezwzględność w słowie,—wszystko to zbliżało ich do poziomu umysłowego i moralnego włościan. Łatwo przeto wśród nich znajdowali posłuch. Nie tyle wszakże opierali się oni o lud, ile o Wiedeń, pewni tajemnego poparcia prasy niemieckiej i żydowskiej, dla której każde wzmocnienie się narodu polskiego było osłabieniem ich sfery działania.

Zniszczyć naród polski, zdegenerować go, rozdzielić, demoralizować politycznie, — było to marzeniem idei pangermańskiej, urodzonej w Prusiech, które zbudowały swoją potęgę na rabunku Polski. Ażeby zatrzeć ślady swojej zbrodni politycznej, popełnionej na Polsce, Prusy nie zaniebdywały chwytania się żadnego środka: intryga, obłuda, potwarz, kłamstwo, przemoc, oszczerstwo, — wszystko dla nich było dobre w walce z Polakami. Nie mogli oni wprowadzić zwalich konstytucyjnego ustroju Austrii, ale tak oplątały niedołączną politykę austriacką, że właściwie Prusacy, pod przykryciem Austrii, kierowali tą polityką. Dla Prus Rusini galicyjscy, ich nieprzyjazne stanowisko w obec Polaków, ich aspiracje polityczne, były wodą na młyn niemiecki. Rusini wleźli w tę pułapkę, tradycyjnym zwyczajem polityki kozackiej, szukając pomocy tam, gdzie jej znaleźć nie mogli, gdzie nic dla nich zrobić nie można było, ale gdzie ich wyzyskiwano znakomicie — za tanie pieniądze — jako narzędzie nie-

mieckie do walki z Polską. Śladem Chmielnickiego, który rzucił się w objęcia Szwecji, byle tylko zdławić Polskę, śladem Doroszenka, który błagalne listy o ratunek pisywał do Kurfirsta Brandenburskiego, nie zdając sobie sprawy, że przez Polskę przeskoczyć do Czechrynia nie można było, poszli teraz Łożyńscy, Cehelscy. Łożyńscy et tutti quanti na służbę Prus — które, rozsiadłszy się na ziemiach polskich i litewskich, stały się już potęgą. Wykrycia przez Fr. Krysiaka tajemnych stosunków Rusinów galicyjskich z Prusami stanowiąc jedną z najwstrętniejszych kart historii narodu ruskiego, gdzie wodzowie jego duchowi występują jako płatni najemnicy i agitatorowie obcego rządu, sprzedający przyszłość swego narodu za obole niemieckie. Ta haniebna służba Słowian w szeregach niemieckiego narodu, działających wspólnie na osłabianie i rozbijanie Słowiańszczyzny, chyba będzie kiedyś oceniona należycie.

Chwila upadku Rosji, dezorganizacji jej armji otworzyła Niemcom drogę w głąb Państwa. Łudzili się oni, że zdobywając Rosję bez walki prawie, nawiązawszy tam mnóstwo węzłków pod formą rozmaitych państweczek i „Republik ludowych“, wywiną się z nieszczęścia, pozostawiając rozplątanie węzłków — koalicji. Rusini, którzy oddawna byli na żołdzie austro-pruskim, znaleźli się dobrowolnie z niewolniczym pokłonem w obozie trójprzymierza. Dowodzi to tylko, jak płytko i lekkomyślnie oceniali sytuację na terenie wojny, zbyt ufaćc zapewnieniom jeneralnego sztabu obu swoich protektorów. W Brześciu litewskim posłowie ich padli plackiem przed kuhlmanem i Czerninem, wysłuchali stojąc słynnego przemówienia Hoffmanna, a otrzymawszy „Republikę ludową“ na papierze, jako wynagrodzenie fikcyjne za wszystkie swoje głupstwa i upokorzenia, odrazu poszli na rękę starej niemieckiej polityce — niszczyć Polaków. Gdy dobrodziejcie musieli się cofnąć, pozostawili swoim protegowanym broń, amunicję, kraj zalany maruderami rosyjskimi, niedobitki armji besarabskiej i wołyńskiego frontu. Uzbrojona i rozwydrzona czerń wysuwała na czoło coraz nowych watażków, którzy budowali swoją „Wełychezną Ukrainę“ rabując i niszcząc mienie polskie, a ludność polską mordując dla rabunku. Taki był egzamin polityczny „niezależnej“ Ukrainy — Rusi. Rusini zasłużyli się rzeczywiście Niemcom i Austrii, niszcząc polską ludność i mienie, ale co zyskali sami? Wykazali zupełną nieudolność w pojmowaniu życia państwowego, zupełną nieumiejętność w budowaniu państwa, zupełny brak jednostek,

zdolnych do rozumnego i zrównoważonego kierownictwa krajem. Na czoło tego kierownictwa wysuwali się podoficerowie austriacy, agitatorowie galicyjscy, uczniowie uniwersytetu, a często prawie analfabeci — i walczyli ze sobą. Okradali banki i uciekali ze skradzionymi pieniędzmi, aby żyć spokojnie. Tacy byli wychowankowie niemiecko-austriackiej polityki.

Aż do końca wojny pięść austriacka trzymała na smyczy galicyjskich agitatorów. Z chwila, gdy nastąpił kryzys wojenny na Zachodzie, gdy armia niemiecka została pobita, gdy ruskie złudzenia znikły, Niemcy zostawili swoich protegowanych w Kijowie ich własnemu losowi, a Austria, jak zawsze obłudna i podła, nie mogąc przeboleć Galicji, — wystąpiła z odkrytą przyłbicą: rozwiązała krwiożercze ręce Rusinów, dała im broń, amunicję, swoich wodzów, swoich żołnierzy i rzekła: teraz jesteście wolni. A oni wolność zrozumieli po hajdamacku.

Mieliśmy wojnę w domu własnym.

Taki spadek otrzymaliśmy, jako rezultat długich intryg, podstępów, złośliwości naszych zachodnich zaborców.

I oto w tej strasznej chwili widzimy własne winy: gdy Rusini, Niemcy i Żydzi, jakoteż ich polscy najemnicy, pracowali usilnie, ażeby nas zohydzić wobec Europy, prawnasze wystawić w fałszywym świetle, własną naszą opinię narodową zdeзорientować, wywołać pośród nas sympatyę dla zbójów i rabowników, — my nie prawie nie zrobiliśmy. Kompromitowaliśmy się niestanowczą, uległą i pozbawioną godności narodowej naszą polityką w Wiedniu; nie potrafiliśmy zdusić hydry hajdamackiej tam, gdzie się ona wylęgła; machinacjom ukraińskim zagranicą nie daliśmy należytego oświetlenia; we własnym społeczeństwie przez długie lata nie zdołaliśmy wykształcić grupy młodych ludzi — nauczycieli, profesorów, publicystów, znających dzieje Rusi i umiejących stosunek nasz przedstawić wobec polityki i światłej opinii Europy w prawdziwym oświetleniu.

Teraz widzimy rękę, która w naszym własnym domu podniosła się na niszczenie nas, ale nie zaglądamy w duszę tego krwiożerczego człowieka, w którym polityka naszych wrogów i płatni agitatorowie niemieccy rozbudzili w tej duszy najdziksze instynkty. Znamy czyny tego człowieka, ale nie zdajemy dość jasno sprawy z tego, jakie sprężyny moralne kierują zbrodniczą ręką. To, na co patrzymy nie jest hasłem czerni, ciemnej, oglupionej, chciwej i bez żadnego

hamulca moralnego żyjącej, to pochód Hunnów na Zachód, niszczących z dzikim hałasem wszystko, co się nazywa kulturą. To nie Polak jest wrogiem tej tłuszczy, wrogiem dla niej jest każdy człowiek, który góruje nad nią rozumem, pracą, który umie żądze swoje miarkować prawem, który tworzy piękno, naukę, literaturę. To nie o Polskę tylko chodzi tym Hunnom nowożytnym, nie o polską ziemię, dorobek, majątek wrogiem dla niej jest to, co długowiekową pracą stworzyła ludzkość, co nazywa się kulturą i cywilizacją. Intryga niemiecka, polityka niemiecka przerwała tamę prawa i moralności, dzielącą ludzkość od barbarzyńców, a ta gwałtowna fala ze Wschodu, jeśli powstrzymana nie będzie, zdolną jest zniszczyć wszelką pracę, wszelki dorobek kulturalny. Prowadzenie tłumu nie zna wyżyn duchowych, one dla niego nie istnieją, ono uznaje tylko te niziny, po których pełzają niższe organizmy zwierzęce. Takim tłumem dzikich ryzunów są watahy ukraińskie, grasujące od Dniepru po Karpaty, taką jest cała Rosja bolszewicka, inni stanowią tylko garstkę, która z tym tłumem walczy i zwycięży go, ale tylko orężem, tylko gwałtem, bo to jest jedyna broń, jaką dziki człowiek uznaje. Dziś ta rozrukana fala uderza na Europę, bo Europą zarówno w Rosji jak i w Galicji jest wszystko to, co się nazywa kulturą i dorobkiem cywilizacyjnym. Powstrzymanie tego pochodu będzie w historii tem, czem była bitwa pod Lignicą, powstrzymująca najazd Mongołów na Europę. Rusini dziś, zaopatrzeni w działa niemieckie i broń, kule działowe skierowują we Lwowie na kościoły, na gmachy publiczne, na instytucje narodowe, ale z taką samą swobodą będą strzelać do Notre-Dame i do Louvru.

Oni nie posiadają duszy cywilizowanych narodów Europy. Tę duszę pierwotnego człowieka zbudzili do gwałtu najemnicy i uczniowie niemieckiej polityki.

Ażeby poznać najwybitniejsze rysy i charakter tej duszy, poznajmy w krótkości co robili Rusini Galicyjscy, po jakiej stronie stali, jaka była ich polityka roku 1914, a na wszystkie łotrystwa „ukraińskie“ galicyjskiej Ukrainy poszukajmy odpowiedzi w przeszłym, w ich życiu historycznym.

## II. CO ROBILI WATAŻKOWIE RUSCY I CO MY ROBILIŚMY DLA SAMOOBRONY.

Gdy w r. 1914 wybuchła wielka wojna, Niemcy odrazu zorientowali się, że z tej wojny, jeśli nie wyjdą zwycięsko,

musi wyłonić się Polska. Widmo jej nie dawało spoczynku politykom Niemiec i Austrii. Rozpoczęła się zwykła ze strony Austrii polityka dwulicowa: pozwolono utworzyć legiony, ale pod główną komendą niemiecką, pozwolono utworzyć N. K. N., który miał ich wspierać. Bardzo mądra rzecz: chcecie walczyć obok nas — i owszem, ale za ten zaszczyt płacie nam krwią swoją i walczcie na własny rachunek. Jakie to piękne mowy wygłaszał Imć pan Leo, jakie panegyryki wypisywały dzienniki krakowskie; lwowskie nie długo mogły pisać! Szpalty dzienników przepełnione były — patriotyzmem austriackim.

Trochę otrzeźwienia przyszło, gdy Królestwo Kongresowe podzielono na austriackie i pruskie. Cała austriacko-polska śmietanka tam się znalazła. Arcyksięcia Stefana z Zywca o mało królem nie ogłoszono, ale Prusacy założyli veto, bo i synowie obłąkańca Wilhelma także po tę koronę wyciągali ręce.

Tak było u góry.

A u dołu, za zgodą Austrii i Niemiec działali Rusini — za austriackie pieniądze i pod kierunkiem polityki austriackiej. Ledwie wybuchła wojna, kwestja ruska znalazła się na porządku dziennym naszego życia publicznego i narodowego, w fatalnem dla nas oświeceniu.

Nie od dziś Rusini, galicyjscy przeważnie, zajęli wobec nas stanowisko nieprzejednane, politycznie niemądre, aroganckie, szowinistyczne, niedojrzałe i nie obmyślane spokojnie; społecznie — anarchiczne, wichrzące, demagogiczne i bezwzględne; narodowo — wrogie nie tylko naszym ideałom narodowym, które nie wykluczają bynajmniej współżycia z nimi równomiernego i równoprawnego, ale wprost naszemu istnieniu jako Polaków.

Mając te cele przed sobą, rozwijali w czasie wojny, w formie jeszcze bardziej jaskrawej i bezwzględnej niż dzisiaj, agitację przeciwko nam, jako narodowi w dwóch kierunkach: wobec Europy i wobec nas.

Ażeby zainteresować Europę swoją sprawą, Rusini rozwinęły agitację bądź za pośrednictwem niemieckich stowarzyszeń politycznych, pokrywających się charakterem naukowym, bądź za pomocą broszur, wydawanych w obcych językach, albo też po rusku w celu utrzymywania pewnego nastroju, wśród swego społeczeństwa, bądź też informowania go o tem, co się robi na korzyść ich sprawy zagranicą.

W Wiedniu zatem powstały stowarzyszenia:

*Bund zur Befreiung d. Ukraina.* Josefstädter str. 79.  
(*Sojuz wyzwolenia Ukrainy*).

*Allgemeiner Ukrain.-Nationalrat, Zeltgasse 3 — 5* (*Narodna ukraińska Rada*).

W Berlinie, gdzie żywioł ukraiński w sposób podniecający wyzyskiwano przeciwko nam, Rusini galicyjscy zdołali utworzyć:

*Verband der deutschen Förderer der ukrainischen Freiheitsbestrebungen der Ukraine*, który stał w politycznym związku ze stowarzyszeniem niemieckim p. t. *Alldeutscher Verband. Verband d. deutschen Förderer* był właściwie sekcją lub filją *Alldeutscher Verband*, gdyż wice-prezes jego, pozasłużbowy generał kawalerji, baron Gebattel był prezesem stowarzyszenia *Verband d. deutschen Förderer d. ukrainisch. Freiheitsbestrebungen* i wspólnie wydano pismo p. t. *Osteuropäische Zukunft*, gdzie popisywali się Rusini — przeciwko nam.

Oprócz tego wydawali miesięcznik p. t.

*Ukrainische Rundschau* pod redakcją Włodzimierza Kuszniira (Vladimir Kuschnir) w Wiedniu.

Pomijając artykuły dziennikarskie w pismach niemieckich, pisane nie tyle w interesie obrony „Ukrainy“, ile przeciwko Polakom, stowarzyszenia te wydały w języku niemieckim następujące broszury wyłącznie w celu informowania państw europejskich.

1. Aleksander Barwiński: *Oesterreich-Ungarn u. das ukrainische Problem.* München — Leipzig 1915.
2. E. Cehelskyj: *Der Krieg, die Ukraine u. die Balkanstaaten.* Wien 1915.
3. Verax: *Der Weltkrieg u. das ukrainische Problem.* Berlin 1914.
4. Eugen Lewickij: *Die Ukraine der Lebensner Russlands.* 33 Heft. *Der deutsche Krieg.* Stuttgart — Berlin.
5. Dmytro Donzow: *Die ukrainische Staatsidee u. d. Krieg gegen Russland.* Berlin 1915.
6. Karol Nötzel: *Die Unabhängigkeit d. Ukraine als einzige Rettung von d. russischen Gefahr.* München Leipzig.
7. Stefan (dlaczego nie Stepan?) Rudnickij: *Ukraine u. die Ukrainer.* Wien 1914.
8. Vladimir Kuschnir: *Die Ukraine u. ihre Bedeutung im gegenwärtigen Krieg mit Russland.* Wien 1915.
9. Michael (nie Michajło?) Lozynskyj: *Die russische Propaganda u. ihre Polnischen Gönner in Galizien.* Wien 1914.

10. tegoż: *Dokumente des polnischen Russophilismus* mit einer Einleitung (jak wyżej). Czyli mówiąc inaczej, nie mogąc tych oszczerstw przemycać w Wiedniu, które i tu nawet wydałyby się za daleko idącymi oszczerstwami, wydrukował ją czcigodny autor w Berlinie — gdzie wolno lżyć Polaków bezkarnie,

11. Michajło Hruschewskij: *Ein Ueberblick d. Geschichte d. Ukraina*. Wien 1914 r.

12. Bezimienny: *In Tausend Worten die wichtigsten Angaben über die Ukraine u. ihr Volk in der Vergangenheit u. Gegenwart*. Wien 1915.

13. Bezimienny: *Ukrainische u. russische Sprache*. Wissenschaftliche Beiträge Wien 1914.

14. M. *Die ukrainische Frage in ihrer historischen Entwicklung*. Wien 1915.

15. A. Żuk. *Die russische Ukraina*. Wien 1914.

Nie wyliczam najnowszych broszur, z którymi nie miałem już sposobności zapoznać się.

Nie podobna nie zwrócić uwagi na to, że niektóre z wyliczonych przez nas broszurek przełożone były na język włoski, francuski, bułgarski, a nawet turecki i że w tych językach ukazywały się *listki ulotne* (łytkowi wydańia), które rozrzucane były w parlamentach, na wiecach, w prasie, nawet wśród armji rosyjskiej (jako wezwanie żołnierzy do buntu i nieposłuszeństwa). Wszystkie te wydawnictwa, z niesłychaną zręcznością redagowane, zawsze prawie miały na celu nie tyle obronę własnej sprawy lub chęci postawienia jej na porządku dziennym polityki europejskiej, ile przedstawienie nieprzychylnie Polski i Polaków z wrodzoną chęcią przypodobania się Niemcom. Złośliwość ta, niepozbawiona cech politycznych, w związku ze sprawą ruską przedstawiała w najczarniejszych barwach dążenia i politykę Polaków, lecz przemilczała albo sprowadzała do nicości znaczenie i charakter polskiej narodowości na ziemiach ruskich. Stąd też wpływało *rozmyślnie* zatajanie lub fałszowanie dat statystycznych, odnoszących się do zaludnienia i posiadania ziemi, a zupełne milczenie o kulturalnem i ekonomicznem znaczeniu i życiu polskiego żywiołu na ziemiach ruskich w przeszłości i teraźniejszości. Słowem, wszystko to, co wychodziło z pod pióra publicystów ruskich, a było przeznaczone dla zagranicy, miało charakter systematycznego obniżania lub oczerniania aspiracji narodowych polskich.

Oprócz przytoczonych broszur, liczny spis innych, wydanych przez *Związek wyzwolenia Ukrainy* (Sojuz wyzwolenia Ukrainy), jako też przez *Ruską Radę narodową*, może służyć niezbitym dowodem, jakim stekiem kłamstw i insynuacji, jakim złośliwym wobec nas, w pochlebnym wobec Niemiec, było plugawienie narodu naszego, jego przeszłości, jego dążeń i pracy w teraźniejszości.

Dla szerzenia i popularyzowania tych ohydnych oszczerstw, oprócz *Ukrain. Rundschau*, wydawali jeszcze w Wiedniu *Ukrainisches Korespondenzblatt*, od września 1914, raz na tydzień, jako też *Ukrainische Nachrichten*, jako manuskrypt do użytku prasy zagranicznej.

Wydawaniem tych paszkwilów politycznych zajmowała się jedynie nieliczna grupka galicyjskich awanturników politycznych, tych samych, których nazwiska widnieją na różnych wydawnictwach, a będących na żoździe niemieckim. Wywicznicy na burdach wiecowych i parlamentarnych w obronie rzekomo swoich praw w Galicji, używali w walce publicystycznej metod wyborczych, posługując się przesadą zarówno w pojmowaniu praw, jak i żądań swoich narodowych. Pragnęli oni budować fantastyczne państwo swoje nie tam, gdzie ludność ruska stanowi blisko 80% masy etnograficznej, ale tam gdzie maximum na bardzo niewielkich obszarach (w kilku powiatach Galicji) sięga 60%, a na reszcie terytorjum (Galicja środkowa, część wschodniej) waha się od 15—30%. Zajadłą i złośliwą walkę na tle pretensji i żalów do przeszłości prowadzili nie tam, gdzie nie posiadali nie tylko żadnych praw, lecz nawet szkół elementarnych, ale wysilali się na walkę z polskim społeczeństwem w Galicji t. j. tam, gdzie posiadali wszystkie warunki do rozwoju i życia. Ale działało się to w myśl polityki niemieckiej. Nie umiejąc zakreślić granic rozumnym pragnieniom politycznym, bujali w swoich żądaniach jak kapryśne dzieci, którym wszystko, czego pragną, wydaje się sprawiedliwym.

W Rosji, która posiada  $\frac{9}{10}$  obszaru i masy etnograficznej ruskiej, nie walczyli oni wcale ani o prawa, ani o wolność prasy, ani o wolność rozwoju przy pomocy szkół własnych i języka włanego, a jeżeli te sprawy podnoszono, to z wielkiem umiarkowaniem, powiedziałbym pokorą, (ostatnie enuncjacje Hruszewskiego głośiły: tylko z Rosją), ale huczą i plują na wszystkie strony na najbliższych sąsiadów Polaków w Galicji, na podstawie pretensji XII i XIII w. Pragną rewindykować prowincje całe dziś, jako rzekomo



ruskie, które w XII i XIII w. były pustynią, dzikimi obszarami, zaludnione zostały przez nich przy pomocy Polaków, a przez Polaków bronione od Turków i Tatarów. Chcą sami zbierać plon z pola, którego nie uprawiali historycznie i nie zasiewali. Jawne pochylenie się Rusinów galicyjskich do Rosji nie powstrzymało awanturniczego rozmachu politycznego wiedeńskich Ukraińców w czasie wojny; nie stracili oni dobrej miny i, jak gdyby społeczeństwo ruskie zachowywało się najlojalniej wobec Austro-Węgier, stolicę państwa Wiedeń uczynili środowiskiem swojej agitacji za wolną i niepodległą jakąś Ukrainę, która w rzeczy samej była tylko sztandarem dla politycznych intrygantów w Berlinie i matolek politycznych w Galicji, zadowolonych, jak powiada Imé pan Cehelskyj, że „w Europie o nich mówią“.

Nic nie można mieć przeciwko temu, jeżeli naród jakiś pragnie posiadać własne państwo. Ale jeżeli ten naród, który państwa własnego nigdy nie posiadał, lecz tylko księstwka, założone przez członków obcej skandynawskiej dynastji wśród ludności, nie posiadającej jeszcze narodowego samookreślenia się, zwalczającej się w sposób tyrański i barbarzyński wzajemnie między sobą; jeśli te pretensje o charakterze manji wielkości, oparte o fantastyczne podstawy, jasno i wyraźnie są skierowane przeciwko nam,—to milczenie nasze nabierało charakteru niedbalstwa narodowego. Nieodpieranie fałszywych pretensji i oszczerczych zarzutów, skierowanych ku nam, stało się dla obcych albo dowodem naszego niedoświadczenia, albo, co gorsza, milczącym uznaniem słuszności strony przeciwnej, co tylko ją rozzuchwala coraz bardziej.

Zarówno cytowane przez nas instytucje, jak i cała broszurowa literatura ruska zostały powołane do życia przeciwko nam. Praca agitatorów ruskich i jej charakter naszych interesów narodowych dotyczą najbliżej, w nasz stan posiadania historyczny i kulturalny godziły najostrej, nasz naród bałamuciły swemi historycznymi pretensjami, które tyle były warte dla teraźniejszości, jak gdyby garstka ludzi połączyła się do agitacji w celu stworzenia państwa Scytyjskiego lub Cesarstwa Ostro-gotów. Ale tego rodzaju pretensje ruskie wkraczały w istotę naszych praw terytorjalnych i kulturalnych, które chcą zniszczyć w imię swoich ideałów kozackich. Państwo swoje zaczynali budować od niszczenia nas, od oszczerstwa, dlatego tylko, że nie rozwinęliśmy dostatecznych środków samoobrony, ani przed wojną ani w czasie wojny. Rusini korzyli się obłudnie przed siłą



wszelką, a zuchwale i podstępnie atakowali słabych i bezbronnych. Wszelkie nawoływania i zachęty do zgody nie miały i nie mają dla nich żadnego znaczenia, jak nie miały przysięgi Rzptej i Moskwy, dawane przez różnych hetmanów kozackich, którzy tak samo przysięgali Tatarom lub Turcji, a od Tatarów i Turków znowu wracali do Moskwy, siłą tylko utrzymującą ich w wierności. Tak samo dziś traktują i traktować będą wszelką ugode. Ta męczarnia z niespokojnym, a zuchwałym w swojej bezkarności sąsiadem będzie trwać tak długo, aż do pracy stanie śród Rusinów rozumne, trzeźwe, politycznie i narodowo zrównoważone pokolenie, które wykształcić dopiero trzeba.

W słynnej z samochwalstwa i manji wielkości „platformie“ Związku wyzwolenia Ukrainy, autorowie nie wahali się, zamiast wysuwania na czoło własnych interesów, wręcz oświadczać, że utworzenie państwa „ukraińskiego“ „będzie przedewszystkiem w interesie narodu niemieckiego“. Dla poparcia tej tezy organizatorowie tego związku nie wahali się posunąć się do aroganckiej nieprawdy, jakoby „Związek powołany został do życia przez Rusinów w Rosji“ (rosijski Ukraińcy pokłykały). Wiemy jednak, że za solidarnością z tym „sojuzem“ Rusini z Rosji nie wypowiedzieli się, ale wyraźnie stanęli po stronie Rosji t. j. tego państwa, od którego „Sojuz“ pragnie ich oderwać (Hruszewski). Byłoby to najlepszym dowodem, że rzekomego wyzwolenia Galicji pragnęli tylko ci, którzy tworzą grupę radykalnych opozycjonistów w Austro-Węgrzech, a tym nie o „wyzwolenie“ chodziło, ale o własne stanowiska w Galicji i Wiedniu. Oni to organizowali przyjacielskie polityczne związki z Prusakami przeciwko nam, przy cichej pomocy Austrii.

W zasadniczym programie Związku wyzwolenia Ukrainy były postulaty, któreby można nazwać zamachem politycznym na nasze prawa, zdobycze kulturalne i ekonomiczne, wszędzie gdzie naród polski styka się z Rusinami. Żądali oni:

1-o utworzenia w Austro-Węgrzech „odrębnej jednostki autonomicznej ze wszystkich ziem, zamieszkałych przez Rusinów“, czyli, mówiąc po austriacku: „odrębnego kraju koronnego“.

2-o przeprowadzenia radykalnej reformy agrarnej na korzyść ludności wiejskiej, rolniczej, — oczywiście ruskiej.

Co do pierwszego punktu Dr. jur. Michael Lozynskij wydał nawet broszurę w obronie tej tezy, a skierowaną

wprost przeciw naszym interesom narodowym w Austrii. *Die Schaffung einer ukrainischen Provinz in Oesterreich* (Berlin 1915. wydanie *Powszechnej ukraińskiej Rady narodowej*).

Co do przeprowadzenia „radykalnej reformy agrarnej”— wiemy co to znaczy. Ci sami panowie już przed wojną głosili, że przyjdą Moskale, odbiorą od „panów” ziemię i rozdadzą bezpłatnie chłopom. Niektóre wsie tak były pewne tego, że już zaczęły dzielić ziemię między siebie, nie czekając przybycia dobrodziejów. Oczywiście na tego rodzaju „reformy” żaden ani uczciwy ani rozumny rząd pozwolić nie mógł, ale sama agitacja w tym kierunku wywołała fałszywe apetyty, zaostrzyła antogonizm klasowy i grając na tej nucie, że „pan” jest „wrogiem ludu”, wytworzyła niemożliwe stosunki ekonomiczne, polityczne i narodowe. Idea podziału cudzej ziemi między bezrolnych i małorolnych tak się podobała naszym reformatorom społecznym, że ją zapożyczyli dla własnego użytku od bolszewików ukraińskich — z bezwzględnością rosyjskich maksymalistów. Takie między innymi były następstwa tych *Sojuzów wyzwolenia*.

Agitacja przeto, rozwinięta przez powyższe dwie organizacje, działające pod patronatem Wiednia, po za marzeniami o państwie ukraińskim, zdążyła wyraźnie do odebrania nam *ziemi*, do zdeprawowania *ludu wiejskiego* polskiego i ruskiego, do bałamucenia inteligencji naszej na temat praw, żalów i wiekowych krzywd „ludu”. To są rzeczy i sprawy wielkie. sięgające w głąb naszego organizmu narodowego, a zaraza przyszła od Rusinów. Wobec groźnego nieprzyjaciela postępowaliśmy się nie bronią argumentów, ale lekceważącą przeciwnika wyniosłością. Prasa nasza, przytaczając ustępy najbardziej jaskrawe, kończyła krótkim aforyzmem: *sapienti sat, risum teneatis*, nie warto polemizować i t. p., a tymczasem kłamstwa i oszczerstwa szerzyły się i robiły swoje. Broszurki, wydawane przez N. K. N. albo były apoteozą Austrii, albo, w wydaniach dla legjonistów (*Grażyna*) *opuszczano nawet ustępy o Krzyżakach*, dozwolone przez C. K. Radę szkolną—jeszczep rzed poplecznikiem austriackiej polityki ruskiej, p. Zollem.

Nasi uczeni pisarze dziejów i literatury uważali za rzecz ubliżającą godności „profesora” zabieranie głosu w sprawach ważnych, gdzie potrzeba było z jednej strony bronić naród od plugawienia go przez najemne lub zaprzędane pióra, a z drugiej—popularyzować wiedzę. Wlaziwszy w średniowieczną Polskę, kręcili się między Warszawą a Krakowem, na

Ruś Czerwoną i na Ponizie Podolskie wychylając się rzadko, a jeszcze rzadziej na Ruś Kijowską. To też ogół polski mało zna dzieje tego naszego historycznego wroga, który osłabił Polskę, a do osłabionej stworzył wrota Moskwie i Prusom. Jeśli historycy nasi nie zajmują się Rusią, jeśli szeroka polska publiczność mało co wie o niej więcej, nad to że był Bohdan Chmielnicki, a ze szkoły wyniosła kilka suchych dat, to skąd miano czerpać wiadomości do odparcia fałszów i oszczerstw, skąd uczeiwi politycy i publicyści obcych narodów znający język polski, mogli czerpać fakty i wiadomości dla prostowania błędnych opinii?

Historja wschodu R-ptej — to jeszcze w naszej historjografii wielka biała karta, do zapisania której u nas jedyny prawie Jabłonowski gromadził materiały i te są mało znane, a jeszcze mniej użytkowane; poza Jabłonowskim istnieją już setki tomów, wydanych w Kijowie, Moskwie, Wilnie, Petersburgu, nawet we Lwowie, ale ich niema niekiedy w komplecie w naszych (galicyjskich) bibliotekach publicznych. Są to bogactwa, nietknięte prawie i lekceważone, jako źródła rzekomo *rosyjskie*. A jednak są to dokumenty i akty, wydobyte z naszych archiwów, a nawet gdy pochodzą z archiwów moskiewskich, nas dotyczą bezpośrednio. Ten dziwnego rodzaju patriotyzm naukowy, szkodliwy dla nauki, szkodliwy dla społeczeństwa, ma swoje źródło w nieznamości języków białoruskiego, rosyjskiego i staro-ruskiego. Dla naszych historyków tam kończy się historja Polski, gdzie kończy się łacina.

Kiedy we Lwowie Hruszewskij — istny obłąkaniec polityczny — w ciągu dwudziestu lat wychował całe pokolenie historyków ruskich, zarażonych bakcylem nienawiści i najjaśniejsze fakty z naszego życia dziejowego oświecił ponurym ogniem kozackiej filozofji i polityki, u nas (w Galicji) nie znalazł się ani jeden historyk, któryby dał krytyczny pogląd na zasady i pracę tego historyka — anarchisty <sup>1)</sup>. W *Kwartalniku historycznym* nie było w ciągu istnienia tego pisma żadnej wyczerpującej krytyki źródeł i materiałów, odnoszących się do polsko-ruskich stosunków, a wydawanych po za granicami Krakowa i Lwowa. Ten partykularyzm naukowy, w odniesieniu do Galicji, wydał najfatalniejsze rezultaty i pozwalał się rozrastać rakowi kozackich ideałów, oczyścił pole dla tej zachłanności ruskiej, która żalami swe-

<sup>1)</sup> Dr. Ludwik Kolankowski poświęcił jeno drobny szkic.

mi i fałszami napełniła Europę, a społeczeństwo galicyjskie pozbawiła argumentów odpornych.

W stosunku do zagranicy jeszcze bardziej byliśmy niedbali. Kilka przygodnych broszurek po francusku, tyleż po niemiecku, traktujących jakiś oderwany fakt z teraźniejszości (prześladowań w Prusiech, szkolnictwo, Chełmszczyzna) — oto niemal wszystko.

W Lausannie pracowano, niewiem z jakim skutkiem, nad encyklopedją polską, ale to wydawnictwo nigdy nie będzie miało znaczenia agitacyjnego, popularnego, lecz tylko informacyjne, dla tych, którzy się informować nigdy nie będą. Całokształtu naszych dziejów, wyłożonych popularnie, barwnie, z naciskiem na punkty i zarzuty, wymagające odparcia lub sprostowania, któreby wyszło z pod pióra naszych historyków w językach obcych, nie zdarzyło mi się spotkać. Oni milczą—jakby się wstydzili zużytkować swoją głęboką wiedzę na obronę Ojczyzny. Jeśli się pojawi jaka broszurka, to tak po austriacku lojalna, tak ostrożna, lub wymijająca wyjaśnienie dwóch chorób naszego narodowego organizmu—kwestji żydowskiej<sup>1)</sup> i ruskiej,—że pożytek jej dla obcych wielkich państw, od których los nasz zależał, schodzi do minimum. Oni energję swoją naukową zużytkowują na to, ażeby społeczeństwo nasze nie zapomniało o tem jak się koronowali królowie polscy, lub z czego się składał ich „skarbiec“, jakie mieli korony i miecze, — ale rzadko który dotknie dzisiejszych ran naszych narodowych, wykryje ich genezę, następstwa i mądrą radę wskaże. Godny podziwu wyjątek śród anemji obywatelskiej naszych uczonych arcylojalnych tworzy prof. Romer, który znaczenie kwestji polskiej wyjaśnia i uzasadnia, jako też kilku młodych uczonych, którzy niedawno do pracy się zabrali. Nasiąknięci niemiecką mądrością, wyćwiczeni w niemieckiej metodzie, nauczeni myśleć i patrzeć na nasze dzieje po niemiecku, nie posiadają oni jednak niemieckiej mocy, niemieckiego pojmowania patryjotyzmu i niemieckiego ducha obywatelskiego. Jedynym prawie wytrwałym obrońcą Polski wobec Niemców na trybunie europejskiej jest Lwowianin prof. Brückner. On jeden od czasu do czasu oświecili jakiś punkt z kwestji ruskiej. Zresztą — prawie poważne milczenie. Dla nas, dla Polaków istnieje *jedna* tylko książka, obejmująca całość historii ruskiej, w związku z Litwą i Polską (Jabłonowski), dzieło, można powiedzieć, pod

<sup>1)</sup> Co do żydów świeżo wyszła A. Chołoniewskiego w Krakowie.

względem układu i wykładu znakomite, chociaż zbyt treściwe, mimo, że autor nie dość ścisłą granicę pociągnął między historją dynastji Rurykowiczów, która, acz rozbita na kilkanaście punktów (udzielił nigdzie, oprócz Kijowa, nie stworzyła organizmu państwowego, aż dopiero po ostatecznem przeniesieniu się na północny wschód, a historją ludu, ludności, ziemi.

Księstwo Halicko-Włodzimierskie było efemerydą polityczną, przez jeden z odłamów dynastji Skandynawskiej stworzone. Żadnego zaś państwa Ruskiego, jako całości, nigdy nie było; skleił je dopiero Hruszewskij (*Istoria Ukrainy-Rusi*) ad usum swoich współwyznawców, z historji Polski i Litwy. W Kijowie zaczęła się historja Rosji, ale skończyła się historja Rusi.

Ten niezastąpiony niczem brak wiadomości, znaczenia i wpływu Rusi na nasze dzieje i nasze życie nawet terażniejszego, a w wysokim stopniu na formowanie się opinji cywilizowanego świata, rozumieli i odczuwali ludzie obywatelskiego ducha. Dwa wielkie legaty na wykłady Historji Rusi — może Wschodu polskiego — umożliwiły zasadniczo wypełnienie luki w naszej nauce historycznej. Niestety, legaty te przypadły (nie bez wpływu rad lojalnie ostrożnych) nie Lwowowi, gdzie byłyby na miejscu, gdzie tworzyłyby przeciwwagę agitacyjnym wykładom i pracy Hruszewskiego i jego satelitów, ale w Krakowie, który nigdy nie posiadał i nie posiada usiłowania kwestji ruskiej, gdzie wszelkie, nawet indywidualne usiłowania walki z falą barbarzyńskiego wschodu, rozbijającego jedność, całość i pracę naszego kresowego społeczeństwa ze szkodą narodową, uważano za *sui generis* „borby“ szkodliwe dla — krakowskiego spokoju i krakowskiej polityki.

Gdy wypadło stworzyć nareszcie katedrę historji Rusi w uniwersytecie Jagiellońskim, stworzono ją — ad usum delphini — tak cichutko, między sobą w najbliższem przyjacielskiem gronie, że nawet do dzienników nie przedostały się szczegóły umotywowane. Przedewszystkiem zamiast jednej, dobrze możliwie uposażonej, stworzono dwie — może więcej — publiczność dotychczas nie wie w jakim zakresie i rozdano je — chyba w myśl centralizowania urzędów — 1-o tym którzy już są zwyczajnymi profesorami i 2-o którzy nigdy nad historją Rusi nie pracowali, ale obaj są — ludzie godni i familijni. W ostatnich czasach nastąpiły małe zmiany na lepsze. Gdyby w ten sposób rozporządzano funduszem dobroczynności — możnaby się z tem pogodzić. Nie trudno domyślić się, jak będzie traktowaną Historja Rusi skoro

jeden z nominatów, za cały swój dorobek, miał podobno jeden odczyt o pomniku prawodawczym Rusi XII w., gdzie wykazał może znajomość prawa, ale nie mógł wykazać znajomości historii Rusi; drugi zaś, zasłużony, jako historyk w innej gałęzi, historją Rusi tyle tylko zajmował się, że napisał przedmowę do książki innego autora, ale przedmowa ta była, ściśle rzecz biorąc, tylko streszczeniem przeczytanego dzieła. Tak zatem, albo historja Rusi będzie, jak dotychczas ograniczoną do charakteru „historji kraju rodzinnego“, albo się będzie kręciła w kółko koło unji Lubelskiej, bo żaden z obu wspomnianych profesorów już zapewne nie będzie robił nowych studjów, ażeby się posunąć w czasy Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza i Sobieskiego, chociaż co do czasów Jana III Tad. Korzon już drogę przerabiał (*Dola i niedola*).

Obsadzenie przeto katedr, mających związek z historją Rusi, ale nie obejmujące XVII i XVIII wieków, nie może być uważane za szczęśliwe i pożyteczne dla przyszłości. Przy tem wszystkiem stała się wielka niesprawiedliwość, bo właśnie szczęśliwym zbiegiem wypadków Kraków posiadał dwóch młodych ludzi, zupełnie uzdolnionych do stałego objęcia tej katedry. Obaj bardzo świetnie rozpoczęli swoją karierę naukową pracami, które, można powiedzieć, były wstępem do Historji Rusi, a nawet wkraczały w pierwszy okres polsko-ruskich stosunków. Obaj młodzi, obaj wyposażeni w znajomość wszystkich trzech ruskich odcieni lingwistycznych, byliby niewątpliwie na katedrze oddali wielkie usługi nauce i społeczeństwu. Tymczasem zastąpiono te siły protekcją i emerytami, zaś młodym dostały się docentury. A XVII i XVIII w. czekają cierpliwie swojej kolei, bo tam są tematy, rozumując po austriacku; — „jatrzące“ i „zbyt świeże“. Tak, temat historyczny dopiero wtenczas nadaje się w uniwersytetach galicyjskich do naukowego traktowania, gdy się — „jak figa uleży“.

My czekamy na tę szczęśliwą chwilę, a Rusini nas biją — fałszami i oszczerstwem.

### III. DLACZEGO RUŚ PRODUKUJE HAJDAMAKÓW, A NIE WIE CO TO JEST UCZCIWOŚĆ PUBLICZNA.

Naród ruski, czyli jak się mówi „ukraiński“, — za to bałamucenie własnego społeczeństwa wbrew historii prasa nasza jest bardzo odpowiedzialna, — miał w swoim życiu

dziejowem jedno wielkie nieszczęście: nie zdołał wydać żadnego męża politycznego, umiającego ważyć przyszłość swego narodu na szali współczesności. Przyczyny, zarówno tego zjawiska, jak i tego, że przez całe dzieje Rusi od połowy XIII wieku rzuca się ten naród z jednej ostateczności w drugą — od pragnień wolności, posiadającej charakter swawoli i anarchji, na co żadne państwo zgodzić się nie może, do niewolniczej, apatycznej obojętności na własną przyszłość, leżą w historycznym wychowaniu Rusinów. W umysłowości tego narodu nie wytworzyło się zupełnie pojęcie wolności politycznej. Rusini, jak i Moskale, nie posiadają zupełnie w swoim słownictwie wyrazu, odpowiadającego idei wolności politycznej, a wyraz „swoboda“ — importowany przez rosyjskich socjalnych liberałów do nas — oznacza nie wolność, ujętą w karby prawa, ale raczej swawolę, samowolę, anarchję, wolność osobistą. Dzięki temu, bez względu na to, w jaki sposób byłaby zagwarantowana im wolność polityczna i w jakich granicach, zawsze ją uważają za niewolę, bo jaką byćby mogła ta wolność, według ich pojęcia swobody, będzie zawsze niewolą. Z niewolą, pod ciśnieniem regularnej siły, bez względu na to, jaka i z czyjej ręki ona przyjdzie, Rusini pogodzą się rychło, jak pogodzili się w Rosji, ale wolność taką, jakiej nigdy nie posiadali, a jaką mieli w Galicji, będą zawsze nazywać — niewolą, bo ona nie odpowiada ich historycznemu duchowi i pojęciu. Jak w XVI wieku wolnością nazywali rabowanie miast tureckich Oczakowa, Białogrodu, Kilji, Trapezuntu, mordowanie dzieci i kobiet tureckich bezbronnych, spędzanie cudzych tabunów koni stepowych i stad owiec czabanów tatarskich; jak wolnością nazywali bezkarne wodzenie „hospodarczyków“ na Wołoszczyznę, tak niewolą nazywali powstrzymywanie przez państwo polskie tego rodzaju swawoli, bo to nie godziło się z ich pojęciem swobody.

Ażeby zrozumieć ducha tego narodu, który tkwi pod cienką powłoką kultury i cywilizacji łacińskiej, trzeba cofnąć się w tę daleką przeszłość, kiedy spokojnym i dzikim ludom słowiańskim, osiadłym między Prypecią, Dnieprem a Bohem, po raz pierwszy zastrzyknięta została trucizna swawoli. Była to chwila osadzenia się w Kijowie dynastji Rurykowiczów. Ona przyniosła im dwa dary Danaów: niewolę i ideę rabowniczej zaborczości. Z jednej strony tym dzikim szczepom słowiańskim kazano opłacać daninę, a z drugiej wciągano tę ludność do wypraw zbójceckich, nie tylko



na najbliższych sąsiadów, ale na dalekie Bizancjum, na bogaty Carogród, który stał się dla nich pożądanym i wzorem cywilizacyjnym. Rurykowicze, mordując się i kłócąc się ze sobą, mimo to wyciągali rabownicze ramiona, jak macki wielkiego pajaka, na wszystkie strony. Zdobywali coraz szersze obszary. Wzmacniali się i bogacili na ciele słowiańskim, zatruwając je jednocześnie swoją polityką, swoim pierwiastkiem rabowniczym i zbójckim, jaki przynieśli ze sobą ci „wilcy“, ci piraci z północy. Kształcił się ten pierwiastek w walce z Turkami, z Pieczyngami, z Połowcami wreszcie, gdy ci, zaległszy stepy południowe, zagrodzili im drogę do Carogrodu. Kniaziowie kijowscy uprawiali tylko politykę zaborczą i rabowniczą. „Gród“ był dla nich oparciem i ośrodkiem tego systemu, który sięgał tak daleko, jak oreż ich sięgał. Żadna idea państwowa, pojęta po europejsku, nie tkwiła w głowach kniaziów normañskich, — zabór dla wzbogacenia się daniną ludności i krwawe najazdy na „wieże“, połowieckie i na Carogród, oto były cele najbliższe tych kniaziów. Dla tych celów organizowali ludność wojskowo w tysiące („tysiackij“), prowadzili na rabunki, chełpili się z bogatej „dobyczy“ i ludności pozwalali z niej korzystać.

Kniaziowie kijowscy tę swoją kulturę duchową i polityczną przenieśli do Suzdala, a gdy Kijów padł pod ciosami Mongołów i zalew tatarski rozszerzył się na całe dawne władztwo Rurykowiczów południowo-zachodnich, ludność pozostała, uczuwszy nad sobą groźną pięść baskoków, siedziała cicho. Nie było nikogo, ktoby ją wodził na rozboje i nie było kogo rabować.

Ale pamięć o chadzkach na Carogród, o chłeptaniu krwi połowieckiej, o łatwym bogaceniu się cudzym dorobkiem nie zginęła. Przeciwnie, znalazła bardzo żywą i pokrewną podniebę. Licznych Rurykowiczów zastąpili Tatarzy. Różni Dymitreje, Kołtubeje, Mengli-gireje i inni zastąpili Rurykowiczów, ale polityka ich i duch jej były pokrewne normañskim witezioom: rozbój, rabunek, samowola, były przewodnikami gwiazdami tego ducha i polityki. Śród dzikich hord stepowego Tatarstwa różnych nazw i różnego pokrewieństwa, począł się tworzyć odrębny typ bohatera, swoiste pojęcie bohaterstwa, nieznanne zupełnie śród Słowian nad Dnieprem: był to zuchwały rabownik stepowy, czatujący jak dziki zwierz na karawany, zdrażające do kolonji genueńskich nad morzem w Krymie. Były to watahy rozbójnicze tatarskie, zwące się k o z a k a m i, którzy rabowali nietylko

karawany, ale stada bydła i koni, czyje się dało. Rzeczpospolite genueńskie, między innymi Kafa Czembalo (Bałakława), Sndak (Suroż), wynajmowali takie watahy na stały żołd z obowiązkiem ochraniać granic od innych watah, niezorganizowanych wojskowo. Taki kozak mordował ludzi, rabował podróżnych, zniknął w stepie jak wilk, chowając się po czaharach, oczeretach lub wśród burkunów stepowych. Czy rozbójniczył pojedynczo, czy w watahach, nie znał żadnego hamulca w swojej swawoli i swobodzie, nie uznawał żadnej władzy, żadnego przełożenia. Kto był zuchwalszy, ten tylko mu imponował i tego słuchał. Nie znał, co to posłuszeństwo prawu, bo prawem była jego pięść, jego wola. Napadał na bezbronnych, bo byli bezbronni i nie mogli się bronić; napadał na uzbrojonych, a jeżeli natrafił na silniejszego, ulegał i z taką samą zwierzęcą rezygnacją oddawał głowę swoją pod miecz zwycięzcy, z jaką byłby uciał łeb zwyciężonemu. Taki typ bohatera stepowego nosił u Tatarów nazwę kozaka.

Był on bardzo podobny do tego rabownika, który pod chorągwią Rurykowiczów chodził na Carogród i w stepy Połowieckie. Wzór skandynawskiego bohatera na Rusi nie wyginał zgoła, zamarał tylko tak samo, jak zasypia niedźwiedź na zimę. Ssie własną łapę i czeka wiosny, aby na żer wyruszyć. Gdy Tatarzy ogarnęli Ruś całą, gdy idea tatarskiego bohaterstwa, tak bliska drużynom kniaziów normańskich, zawitała na Ruś wraz ze zwycięzcami, znalazła ona grunt dla siebie przygotowany. Z tej idei zrodziło się *kozactwo* i *Kozaczyzna*.

Takie było podłoże wychowania późniejszej Kozaczyzny, która się rozkrzewiła na gruncie państwowości polskiej. Ludność miejscowa miała już tradycje najazdów rabowniczych, doskonale godziła się z nowymi warunkami życia, przyniesionymi przez Tatarów i w tym życiu znalazła podniecie.

Nie będziemy zastanawiać się nad tem, w jaki sposób, w jakich warunkach kształtowała się Kozaczyzna, która stała się spadkobierczynią tego ducha samowolnej niesforności i tej niepojętej rozlewności dzikiego indywidualizmu, który tworzył zapórę jej wodzom do pogodzenia się z jakąkolwiek praworządzą władzą. Nieposkromiona w zapalczywości, miała wiele podobieństwa do rozbrykanego konia-tabuńczyka na stepie; nie znał hamulca, dopóki był na swobodzie, ale ujęty na arkan, stawał się siłą pożyteczną, pracującą pod przymu-

sem, pod kierunkiem obcej ręki. Puszczony swobodnie, żywił się trawą, wygrzebaną z pod śniegu, ale do pożytecznej pracy tylko wprzegął się pod przymusem. Gryzł i kopał tych, którzy jego dzikość pragnęli okiełznać.

Jest to porównanie jednak może zbyt szlachetne, gdyż w dzikiej swobodzie stepowego konia tkwi siła pierwotnej poezji, gdy czynniki moralne duszy kozackiej, rozłożone na pierwiastki etyczne, wykazywały tylko najgorsze krwiożercze składniki pierwotnego człowieka, w którego mózgu nie wyrobiło się zgoła pojęcie, osnute na prawie i wolności, opartej o prawo. On tylko uznawał własne pragnienia za prawo; żaden sąd nie był w jego rozumieniu sprawiedliwym; prawo, ograniczające samowolę i swawolę, nazywał niewolą; wszystko, cokolwiek pożytecznego zrobiono dla niego, uważał jako ucisk, bo wszystko to kępowało jego własne pojęcie „swobody.“ Pokonany — poddawał się, dopóki czuł się nad sobą; z chwilą, gdy ta siła przestała działać lub okazywała się za słabą — zrywał się do oporu z całą bezwzględną dzikością swojej pierwotnej natury, ażeby nie tworzyć, lecz burzyć.

Ten lud, z którego łona w znacznej mierze wyszła Kozaczyzna, jako emanacja jego duszy, zachowywał się zupełnie jak niedźwiedź, według przysłowia: gdy na niego spadnie mała gałązka, on ryczy, gdy wielka — milczy. Nic go nie było w stanie dźwignąć z apatii, tylko zachęta rabunku i zdobycia cudzego mienia, jeżeli uda się bezkarnie. Raz wybity z normalnego trybu, raz znalazłszy się na swobodzie, tracił nie tylko wszelką równowagę, wszelkie panowanie nad sobą, ale zapach krwi budził w nim zwierza. W takiej też roli wystąpił w ostatniej wojnie na arenie dziejowej: wywiesił hasło wolności, ale ją rozumiał po kozacku i rozpoczął budowanie, czy odbudowanie Kozaczyzny od niszczenia dorobku kulturalnego, tam wszędzie, gdzie go znalazł, od mordowania i rabowania tych, którzy na ten dorobek pracowali. Watażkowie rozmaici na Rusi Kijowskiej i w Galicji nie mogli ze swemi watahami rabować karawan kupieckich w stepach, bo ich nie było, nie mogli łupić czabanów, bo Tatarów już Moskwa wypłoszyła, ale rabowali domy prywatne, plądrowali folwarki, napadali na banki i zabierali gotówkę, zrabowane rzeczy sprzedawali żydom, a przepiwszy w ich karczmach cudze mienie, mordowali tych samych żydów. Jedni szli ślepo za popędem swojej dzikiej natury, drudzy, którzy otrzaskali się w szkole rozmaitych agitatorów socjalizmu, komunizmu, bolszewizmu — wszystko to bar-

dzo bliskie pokrewieństwo, — pokrywali rabunek banków, w kasach kolejowych, napady na podróżnych, którym zabierali pieniądze pracą dla „partji“, nazywając to „rewolucją“ i walką o wolność, a siebie bohaterami. Z takich bohaterów rekrutowali się rozmaitego rodzaju Petlury, Sewruki, Hołubowicze, którzy stawali się naczelnymi wodzami, z własnej nominacji lub dzięki przybocznym swoim watażnikom i pochlebcom. Tacy Petlury mogli godnie reprezentować ideę kozacką.

Jak się ona przedstawiała w praktyce w Galicji — wiemy bardzo dobrze.

Dzisiejszy wódz i żołnierz ruski, walczący nad Lipą i Dniestrem, za którymi wloką się zbrodnie nieprzerwanym szeregiem, to stary nasz znajomy, wychowaniec skandynawskich wikingów, późniejszy „dobywca“ stepowy, włóczęga i rabownik, dla którego wrogiem było wszystko, czego nie rozumiał, czego nie stworzył, co przewyższało jego inteligencję, co nie przystawało do jego duszy, człowiek dziki z pogranicza cywilizacyjnego. Zetknąwszy się z kulturą zachodnią, nawet wtedy, gdy nabrał od niej trochę zewnętrzne go poloru, nie przestawał być dzikim człowiekiem i przy pierwszej sposobności budził się w nim gniew. Zapach krwi podnosił jego dzikość.

Bohater dzisiejszy „Ukrainy-Rusi“, pierwszy lepszy Staruch, niczem nie różnił się od tatarskiego pojęcia o bohaterstwie. Były to gromady Krzywonosów i Neczajów, Bohunów, Żelezniaków, Gontów na większą lub mniejszą skalę. Oni robili teraz to, co robili wszyscy bohaterowie kozaccy. Dusze ich były jednakie.

Posłuchajmy co mówi Ołeksia Popowicz, bohater kozacki końca XVI w., opiewany przez „dumą ukraińską“ — sam o sobie:

Trzysta dusz ditek maleńkich  
 Konem swoim dobrym rozbywaw,  
 Krow chrystyjańska bezwynno proływaw,  
 A mołody żeny  
 Za worota wybihały  
 Ditek maleńkich na ruki chwatały  
 Mene Ołeksija Popowycza  
 Kłaly — prokłynały.

W innym miejscu tak siebie charakteryzuje:

Ne pytawsia jaka w was cerkwa świataja,  
 Ta pytawsia de w was korczma nowaja,  
 I szynkarka mołodaja?

— — —  
 W cerkwach i po monastyrach służby odprawljut,  
 A ja u korczmi pju, hulaju  
 Tanci sprawlaju.

Łajdaków, pijaków, marnotrawców, złodziei w żadnem społeczeństwie, najbardziej kulturalnem, nie brak, ale poezja i historia nie robią z nich bohaterów narodowych, bo takie bohaterstwo tylko na najniższym stopniu kultury może być uznane.

Kozak-bohater, zamordowawszy Tatarzyną —

Czoboty tatarsky stiuhaje,  
Na swoi kosački nohy obuwaje,  
Odežu istiahaje  
Na swoi kosački płeczi nadiwaje,  
Barchatnyj szłyk zdyjmaje  
Na swoju kosačku hołowu nadiwaje,  
Konia tatarskoho na powodi wziaw  
U horod Siczy prypiaw.

W ten sposób rycerz kozacki Hołota sam siebie charakteryzuje.

Nie będziemy przytaczać innych cech, dość powiedzieć, że taka wypaczona idea bohaterstwa, pozbawiona zupełnie przymiotów etycznych, weszła do poezji, do historii, do życia, jako ideał junackiej swobody. Junak serbski także walczył i mordował, ale nie kradł i nie rabował. Poszanowanie cudzego prawa, cudzej własności, cudzego mienia — były to przymioty nieznane zupełnie duchowi kultury kozackiej. Wrogiem jego był każdy, kto nie był podobny do niego, kto nie mówił jego językiem, a swój dopiero ten, kto obok niego mieszkał, urosł w zamożność i siłę, lub nie umiał się bronić, jak żyd. Przymięszala się do tego zawiść społeczna, —

Bo zazdro szczo w brata  
Je w komori i obori. (Szewczenko).

Na tem tle urabiała się na Rusi idea hajdamackiej wolności. Gospodarze zamożni, pracowici, rolnicy doskonale rozumieć wynaturzone pojęcie wolności kozackiej, ale nieraz pod przymusem zasilali kadry watażków, nieraz poprostu fala anarchizmu bezkarnego porywała ich ze sobą. Nie oni byli winni, ale wodzowie. Lud wiedział, czem są hajdamacy. „Bohatych hrabyły“ — powiadał współczesny im człowiek. Inaczej nie umiał ich scharakteryzować. Słusznie, u biednego nic do wzięcia nie było.

A cóż robił teraz? Walka o wolność, według ich pojęcia, to walka o prawo bezkarnej swawoli, o prawo bezkarnego posiadania cudzego mienia. Na tem podłożu kształcił się ideał „łycaria“ ukraińskiego. Ważył swoją głowę i ży-

cie, bo mu wodzowie obiecywali bogatą „zdobyczą“, a otrzymawszy ją przepijał. Szary tłum szedł za tem hasłem, zbyt ponętne dla niego, a watażkowie wmawiali w lud, że walczy — o wolność. I w tem jeszcze nic nie byłoby dziwnego, poddymacze polityczni i społeczni nigdy na uczciwych zamiarach nie grają, bo nie pociągnęliby mas za sobą, ale tu, łącznie z agitatorami, wielką rolę odegrała skłonność społeczeństwa ruskiego do wszelkich wybryków i wykroczeń. Leniny, Troccy-Bronsztejn, Sobelsony-Radki, Berki-Kuny i nasi franci polityczni mają wielkie hasła i zasady teoretyczne dla bałamucenia inteligencji, a raczej półinteligencji, ale dla tłumów muszą te hasła wymieniać na monetę obiegową, na myśli dostępne, zrozumiałe. Oni potrzebują tłumy dla dźwignienia się na jego ramionach, dla utrzymania się na ich plecach, a resztę — niech djabli biorą! Żeleźniak mówił: „widzicie, chłopcy, panowie w pięknych żupanach chodzą, a wy, biedaki, koszuli nawet nie macie. A zatem bierzcie się do roboty“! Na hasło „ziemia będzie wasza“ nikogo jeszcze w owym czasie nie można było złapać.

Na ruinach kozackiej anarchji powstają hajdamaczyzna, której bohaterowie rekrutowali się z najniższych warstw, zanim zrodziła się w „młodej Ukrainie“ młoda hajdamaczyzna, spokrewniona z socjalizmem nowożytnym i najnowszym bolszewizmem w praktyce życiowej tak blisko, jak gdyby to byli bracia rodzeni, różnego wieku tylko. Stosownie do potrzeby zmieniły się hasła, ale pozostały te same natury, ta sama krwiożercza dzikość pierwotnej duszy barbarzyńców. Krzywonośów i Bohunów zastąpili Hołubowicze, Petlury, Rakowscy, wykształceni w szkole galicyjskiej swawoli politycznej, tolerowanej przez ś. p. Austrię.

Ideąły kozacko-hajdamackie przeszły pod opiekę tej szkoły z historii do literatury, a temi ideałami karmiło się dwa pokolenia młodzieży ruskiej w Galicji. Prawda, że naród może wytworzyć tylko takie ideały, jaką ma duszę.

Najbardziej rozpowszechnionym i popularnym poematem, który przez pół wieku odgrywał rolę agitatora społecznego, budziela krwiożerczych instynktów czerni, były *Hajdamaki* Tarasa Szewczenki. Ilustrowano ten poemat w najohydniejszy sposób, jakby artyści ruscy pragnęli nauczyć lud praktycznie, na obrazkach, jak należy palić i mordować. Spadkobiercom ideałów kozackich nie potrzebne były motywy, które skłoniły poetę do namalowania tego krwawego obrazu, nie jego chęć pokazania ohydnej zbrodni w całej jej ohydzie, do

czego sam się przyznawał, ale obraz działał na wyobraźnię tłumu — i to im wystarczyło. Poeta mówił: „wstyd, a opisywać trzeba, aby wnuki wiedzieli o tem, że dziadowie ich bładzili“, ale awanturnicy polityczni, którzy wiedli swój naród do takiej samej ruiny, jaka go już spotkała za czasów Chmielnickiego i Doroszenka, usuwali te słowa z wydań popularnych, i to, co miało być przestroga, stawało się w ten sposób podniętą do czynów zbrodniczych. Z dzikiej swawoli wynaturzonych obłąkańców porobiono bohaterów. Służka żydowski Jarema Hałajda wstępuje do watahi hajdamackiej w roli „asauła“ — rodzaj oficera-adjutanta watażki. Szczytem cynizmu etycznego jest poświęcanie przez popów nożów do rzezi bezbronnych. Hałajda w obecności Żelazniaka próbował „święconego“. Próba udała się świetnie. Miasto się pali...

Kruhom pekło, hajdamaki  
Po peklu hulajut.  
A Jarema — straszno hlanut! —  
Po tri, po czotyry  
Tak i kłade! Dobre synu!

— — — — —  
Morduj, morduj, w raju budesz!

Śród płomieni pożogi, śród trupów, wiszących na gorejących krokwiach —

Maksym (Żelazniak) riże, a Jarema  
Ne riże — lutuje,  
Z nożem w rękach na pożarach  
I dniuje i noczuje.

Na tle pożarów, zgliszcz, morza krwi, śród opalonych trupów rozpoczęła się uczta hajdamacka. Gonta wykrzykuje:

Hulajcie syny! Pyjty, poky pjet'sia!

Synami kozackiego ducha byli hajdamacy.

Nie chcemy powtarzać krwawej sceny mordowania przez ojca własnych dzieci, za to, że byli „katołyki“. Tu fanatyzm ciemny łączy się z krwiożerczym obłądem. Bywali nieraz śród najwykształceńszych ludzi tacy szaleńcy, ale nikt ich nie zaliczał do bohaterów, walczących o wolność, źle czy dobrze rozumianą.

Z czem na arenę dziejową mógł przyjść naród, który posiadał takich bohaterów i takie ideały?

Rabownictwo, zbójnictwo, swawola w najszerszem znaczeniu tego wyrazu — oto ta nié, która przez historję Rusi

ciągnie się aż do naszych czasów; najpierw rozboje wikingów skandynawskich, siedzących nad Dnieprem i w jego dorzeczu, potem szkoła tatarska, następnie rodzime kozactwo i hajdamactwo, wykształcone w tej szkole, wreszcie nowożytni hajdamacy, wychowani w szkole austriackiej i moskiewskiej, tacy byli wodzowie ruskiego narodu. Nie przyszczepiła się na tym pniu słowiańska kultura zachodnia. Duch życia państwowego nie obudził się jeszcze w tem społeczeństwie, utrudniając mu prawidłowy rozwój i umiarkowane dążenie do lepszej przyszłości, do własnego państwa. Z takimi zasobami moralnymi, jakie lud ruski w czasie ostatniej wojny wykazał, nie budują się państwa. Każdy sąsiad słusznie obawia się może, że własny dom, zapalony przez obłąkańców, grozi i jemu pożarem.

Tak zarazek skandynawsko-tatarski trawił i rozkładał ciągle organizm stykającego się z nim narodu, wstrząsając nim od czasu do czasu wichrem anarchicznym. Tylko własnem trawieniem się uspakajała się ta anarchja, aby przy sposobności wybuchnąć znowu. W warstwach nieoświeconych przejawiała się ona wybuchami dzikiej swawoli, u tych, które możnaby nazwać oświeconemi, prz powodu swego stanowiska społecznego, które prowadziły politykę narodową, przybierała wszystkie cechy ujemne pod względem etycznym: nieszczęrość, krętaćstwo, obłudna, oszustwo, brak wszelkiego poczucia honoru, niestałość w zamiarach, przedsięwzięciach i wykonaniu. Chwilowe uspokojenie się i zgoda były tylko wstępem obłudnym do wprowadzenia w błąd przeciwnika, do skorzystania z jego łatwowierności. Najwybitniejsi kierownicy polityki ruskiej i watażkowie czerni, jak Chmielnicki, Wyhowski, a później młody Juryszko Chmielnicki, Hanenko, Piotr Doroszenko, nie licząc pomniejszych lub mniej szczęśliwych działaczy jak Brzuchowiecki i cały szereg „małorosyjskich hetmanów“ (na Zadnieprzu), byli to ludzie przedewszystkiem o chwiejnych przekonaniach politycznych, które ulegały zawsze pod naciskim pierwiastków egoistycznych, utylitarnych. Nieprzeliczone razy godzili się i przysięgali dotrzymanie zawartej umowy, lecz pod najłżejszym powiewem innych okoliczności łamali je, a powtarzało się to wielokrotnie. Chmielnicki padał do nóg Janowi Kaźmierzowi i z płaczem przeproszał, że Kijowszczyznę, Wołyń i Podole krwią zalał, ale już za namiotem królewskim dawał rozkazy do gromadzenia nowych sił do nowej walki. Po siedmioletnim targaniu się z Rzptą, powiedział razem z czernią kozacką: „woli-



mi pod caria wostocznoho“ — i przysiągł mu wierność w Perejasławiu. Nazajutrz już był niezadowolony z Moskwy, a ledwie trzy lata minęło od tej chwili, już rozpoczął petraktacje z Bieniewskim o oderwanie się i byłby się oderwał, gdyby żył. Dokonał tego dzieła Wyhowski, jedynym mądrym aktem politycznym kozaczyzny, umową Hadziacką wprawdzie warując sobie dygnitarstwo i korzyści materjalne, ale grał podwójną rolę: obłudy i zdrady i gdy spostrzegł, że wojsko polskie wyruszyło z królem za Dniepr, rozpoczął akcję o oderwanie się od Rzptej. Juraś Chmielnicki, ledwie zawarł umowę pod Cudnowem, widząc rozbitcie armii Szeremet'jewa, wnet potem pisał pokorne listy do cara i upewniał go o swojej „wierności“. Znalazłszy się między intrygantami politycznymi, mędrszymi od niego, Wyhowskim i Teterą nie mogąc oprzeć się im, wstąpił do monasteru, niby pokornie przyznając się do nieudolności, ale wkrótce wywłócił się, rozpoczął walkę z Doroszenkiem i Hanenkiem o odzyskanie hetmaństwa, dostał się do niewoli tatarskiej, a później tureckiej, stał się narzędziem Padyszacha w walce z Polską i na stryczku życie zakończył. Doroszenko wszelkimi środkami dobijał się hetmaństwa kozackiego i łudził Polskę wiernością, a gdy je otrzymał, zamarzył o księstwie, poddał się Turcji, z nią razem plądrował i rabował kraj własny, aż wreszcie poddał się Moskwie, otrzymawszy za to hojne podarunki i „pomiest'ja“. Antagonista jego do buławy kozackiej Hanenko stał niby po stronie polskiej, jako wierny sprzymierzeniec, ale pokłóciwszy się z Piwem, zadzierzystym pułkownikiem polskich kozaków o piękną brankę, zamordował przeciwnika, ożenił się z branką i — z garstką kozaków poddał się pod „mocną rękę“ carską, za co także otrzymał „pomiest'je“ i stał się protoplastą rosyjskich patrjotów — Hanenków. Hobol, pułkownik naddniestrzański, po różnych mutacjach i przysięgach Polsce, poszedł do Moskwy, gdzie się osiedził i przerobił się na późniejszych Gogolów.

Musiałbym powtórzyć całą historję Kozaczyzny, od Kosińskich, Nalewajków, Zmajłów, Skidanów, Pawluków aż do dzisiejszych atamanów Petlurów, ażeby obliczyć nieskończoną przewrotność, obłudę, zdradę, brak wszelkiej stałości, złośliwą podstępność pierwotnego człowieka, aby dać pojęcie należyte o tem, że duch anarchiczny ogarniał nie tylko czerń, ale wszystkie warstwy ruskiego społeczeństwa, że to, coby można nazwać etyką publiczną, co stanowi podstawę stosunków nie tylko codziennych, ale politycznych, nieznanne było

zupełnie ruskiemu społeczeństwu. Nawet duchowieństwo nie było wolne od tego awanturniczego pierwiastka. Walki ze sobą Szeptyckich, Bałabanów, Szumlańskich, Tukalskich, stanowiącą wybitną ilustrację niespokojnej duszy kozackiej, której brak było wszelkiej miary między pragnieniem a możliwością zrealizowania go. Stąd płynęło to ciągle przerzucanie się hetmanów kozackich, wlokących czerń za sobą od obozu do obozu, od państwa do państwa, stąd sprzedajność przekonań, nieufność do szczerze wyciągniętej ręki, a chwytanie tej, która dawać mogła chwilowe korzyści.

Te cechy moralne przechowały się u Rusinów aż do dnia dzisiejszego — spadek duchowy po Waregach, po Tataarach, po Kozaczyźnie. Ujemne przymioty tego społeczeństwa wyzyskiwali zawsze wrogowie narodu polskiego dla siebie, używając ich jako materiału do walki, łatwy do kupienia, do obalamucenia i do użycia. Nie mogli oni nigdy szczerze wyciągnąć ręki do Polski, pod jej opieką, przy jej pomocy wzmacniać się kulturalnie i własną przyszłość samodzielną budować, ale szli lekkomyślnie na lep cudzych obietnic. Zupełny brak był zmysłu politycznego przewodcom narodu ruskiego. Samowolnie wpadali w pułapkę intryg moskiewskich, austriackich i pruskich, nie dostrzegając tego, że służą nie własnemu społeczeństwu, że nie własnemu społeczeństwu pożytek przynoszą, ale szkodę, powstrzymując jego pochod ku samodzielnej przyszłości.

Te ich dziedziczne wady narodowe wyzyskiwali wszyscy trzej nasi sąsiedzi od XVII wieku począwszy, kiedy zaczęli rozszerzać swoje państwa, a lękając się potężnej w owe czasy Rzeczy, usiłowali ją osłabić, podtrzymując, jak Szwedzi i Moskwa, niepokoje wewnętrzne w państwie naszym. A hetmani kozacy łudzili się, że osłabiając Polskę, przynoszą pożytek narodowi ruskiemu. Nic nie zrobili dla nich Szwedzi, Moskwa zniszczyła resztki wolności kozackich, otrzymanych w Polsce, a przyjaźń Kurfirsta Brandenburskiego tyleż była warta, co obietnice pruskie i obłudne podniecanie do oporu Austriakom. Dzięki swojej dziedzicznej lekkomyślności i nienawiści do Polaków, pielęgnowanej w szkole moskiewskiej, z której wyszli Antonowicze, Hruszewscy, Lipińscy i różni „perewertnie“ polscy, którzy zaciągnęli się na służbę idei ruskiej, jakoteż cała falanga inteligencji rusko-moskiewskiej, podnieceni marzeniami, wybudowanymi pod skrzydłami Austrii, wpadła najpierw w pułapkę w Brześciu na

zastawione na nich sidła o „Węlyczesznej Ukrainie“ z 38 milionami Ukraińców (liczba teraz spadła do 25), a następnie w sidła ginącej Austrii.

\* \* \*

Z tego, cośmy w ogóle o sprawie ruskiej i rusko-polskiej powiedzieli, wynika, że Rusini potrzebują przedewszystkiem innego wychowania politycznego. Na jaką drogę oni wstąpią w Rosji — nie wiemy, wnosić jednak można, że, połączeni z nią kulturą i religją, pozostaną z nią po dawnemu w związku państwowym — może tylko z pewnemi ulgami. Inaczej rzecz się przedstawia z Rusinami galicyjskimi, których unja i styczność z kulturą polską zbliżyła do zachodu, a znaczna odrębność językowa od reszty narodu ruskiego oderwała, a od sześciuset lat prawie w nierozzerwalny związek z Rzptą polską spoiła. Tworzą oni typ zbliżony do nas więcej, niż reszta za Zbruczem, a jeśli dziś zostali pociągnięci do walki, to niechętnie, pod przymusem swoich wodzów politycznych, będących narzędziem intryg austriackich i pruskich. Z chwilą, gdy ci wodzowie ślepi i nieuczciwi usunięci zostaną od wpływów na ludność, gdy rozpolitykowane, a zarażone fantazjami politycznemi duchowieństwo ruskie przez najwyższe władze swoje zostanie skierowane na drogę działalności wyłącznie religijno-moralnej, nie można wątpić, że ludność ruska w Galicji przyjdzie powoli do równowagi i, zamiast „Węlyczesznej Ukrainą“, która jako państwo nigdy nie istniała, zadowolni się małym skrawkiem kraju, gdzie będzie mogła rozwijać się spokojnie i swobodnie, znikną, ku pożytkowi obu narodów sztucznie wywoływane antagonizmy i walki. Szkoła bez szowinizmu, ucziwe duchowieństwo i instytucje polityczne bez zabarwienia agitacyjnego wychowają nowe pokolenie, pozbawione zastarzałych zarazków historycznych.

Jak to się stanie, kiedy się stanie, — na te pytania odpowie przyszłość.

Czerwiec 1919.

Wista.

*Przeгляд Народowy. Warszawa 1920 (rok IX) #3 (marzec-cien) tom XIX str.*

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

O DAWNEJ I NOWEJ NIETOLERANCJI POLSKIEJ<sup>1)</sup>

Rozruchy antysemickie w Galicji odwróciły częściowo uwagę Europy od naszych praw i krzywd, skierowując ją raczej na nasze grzechy, rzekomo popełniane wobec mniejszości wyznaniowych i narodowościowych.

Wynik ten przewidywały wszystkie czujące po polsku, a myślące po europejsku żywioły polityczne i starały się mu zapobiedz.

Niestety, rozruchy się odbyły, zostały rozgłoszone w rozmiarach dziesięciokrotnie przesadzonych i mogą nam zaszkodzić ogromnie. Znów, jak przed półtora wiekiem, „postępowa“ Europa rozprawia o polskiej nietolerancji i skłonnościach prześladowczych.

Warto w perspektywie dziejowej spojrzeć na nietolerancję dawnych Polaków. Warto przypomnieć sobie, jak traktowano u nas mniejszości wyznaniowe w czasach, kiedy antagonizm religijny grał w polityce podobną rolę, jak dziś przeciwieństwo narodowościowe.

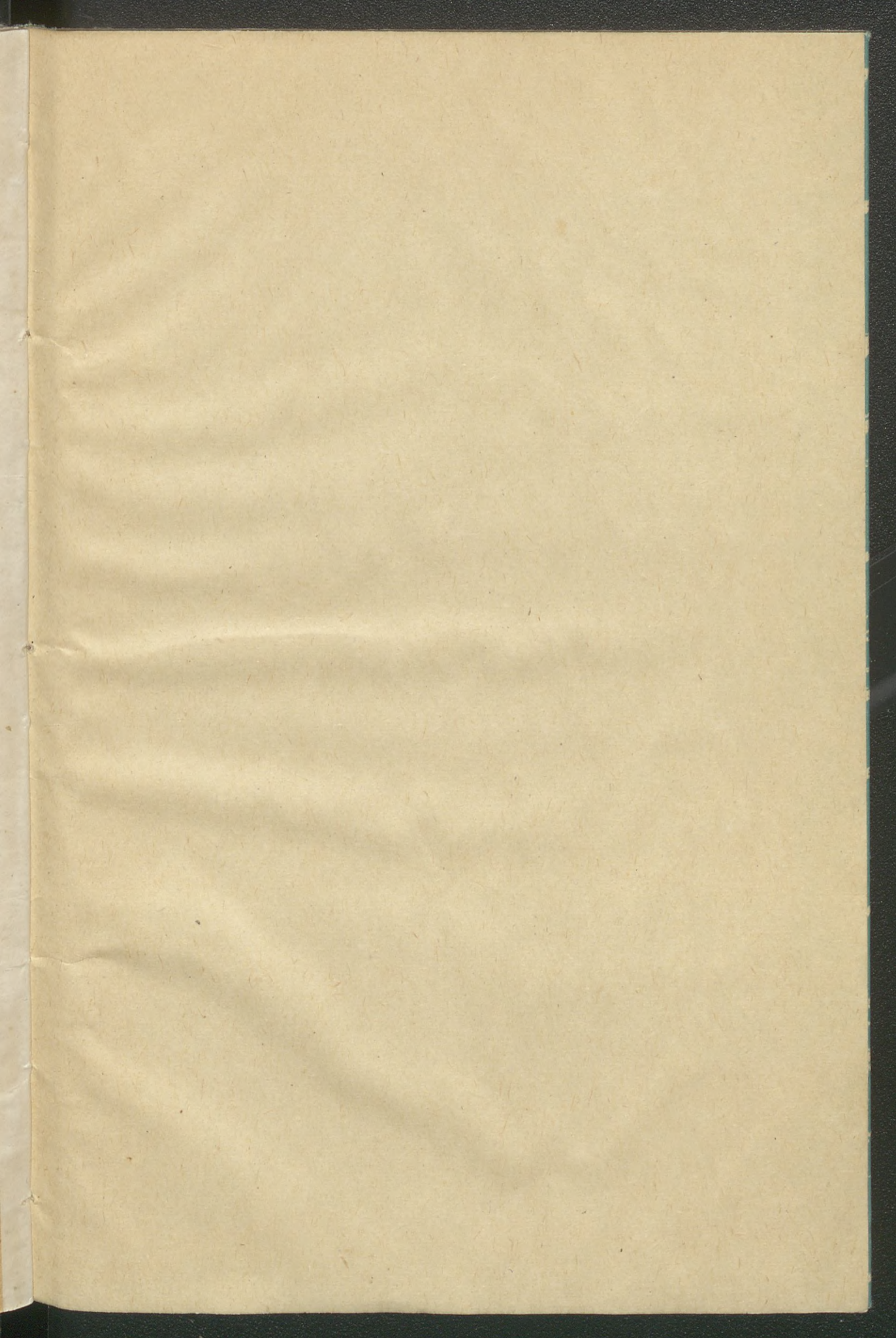
Może terażniejszość, odzwierciadlona w przeszłości, pozwoli nam, albo Żydom, albo też liberałom europejskim wysnuć dla siebie pewien sens moralny.

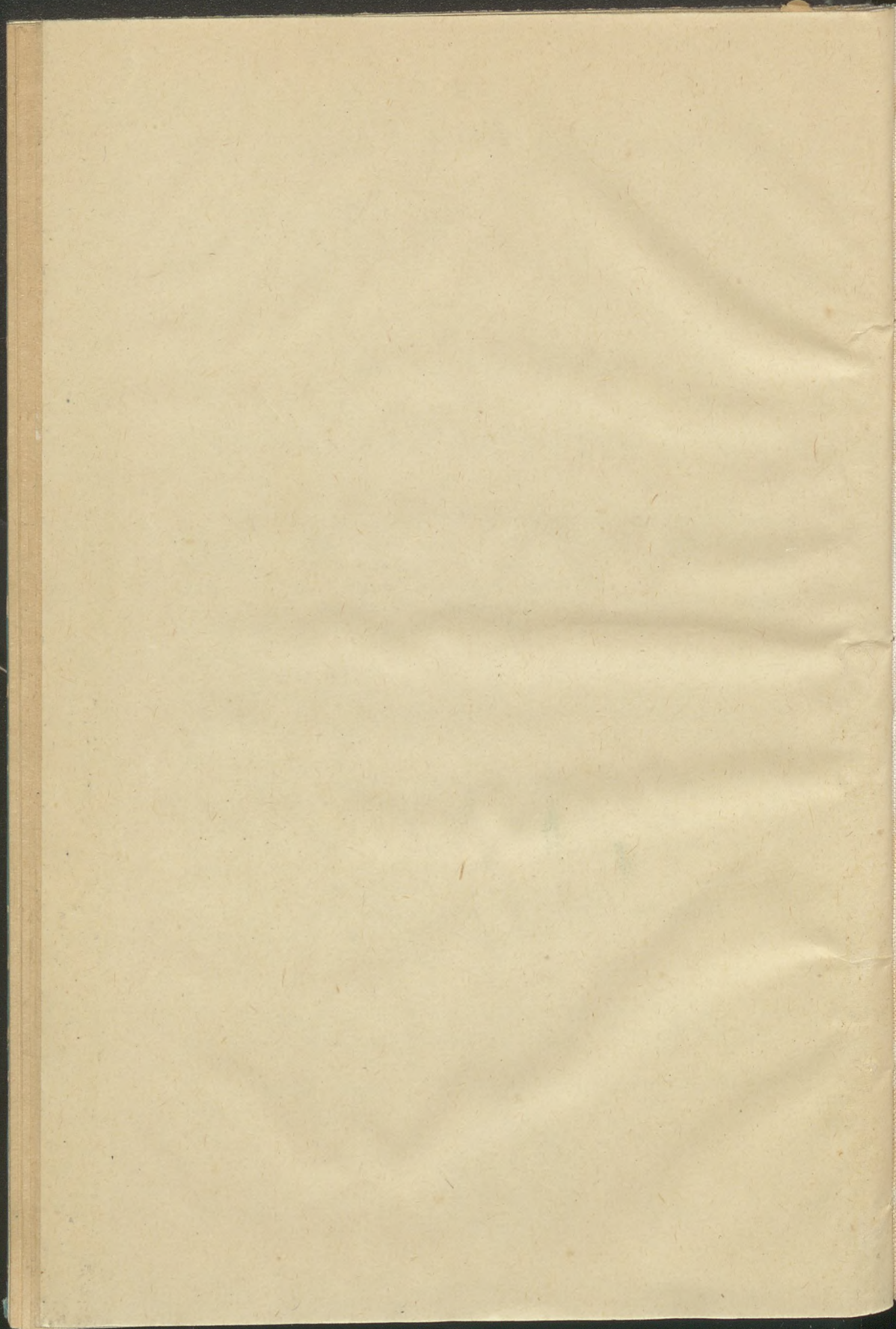
\* \* \*

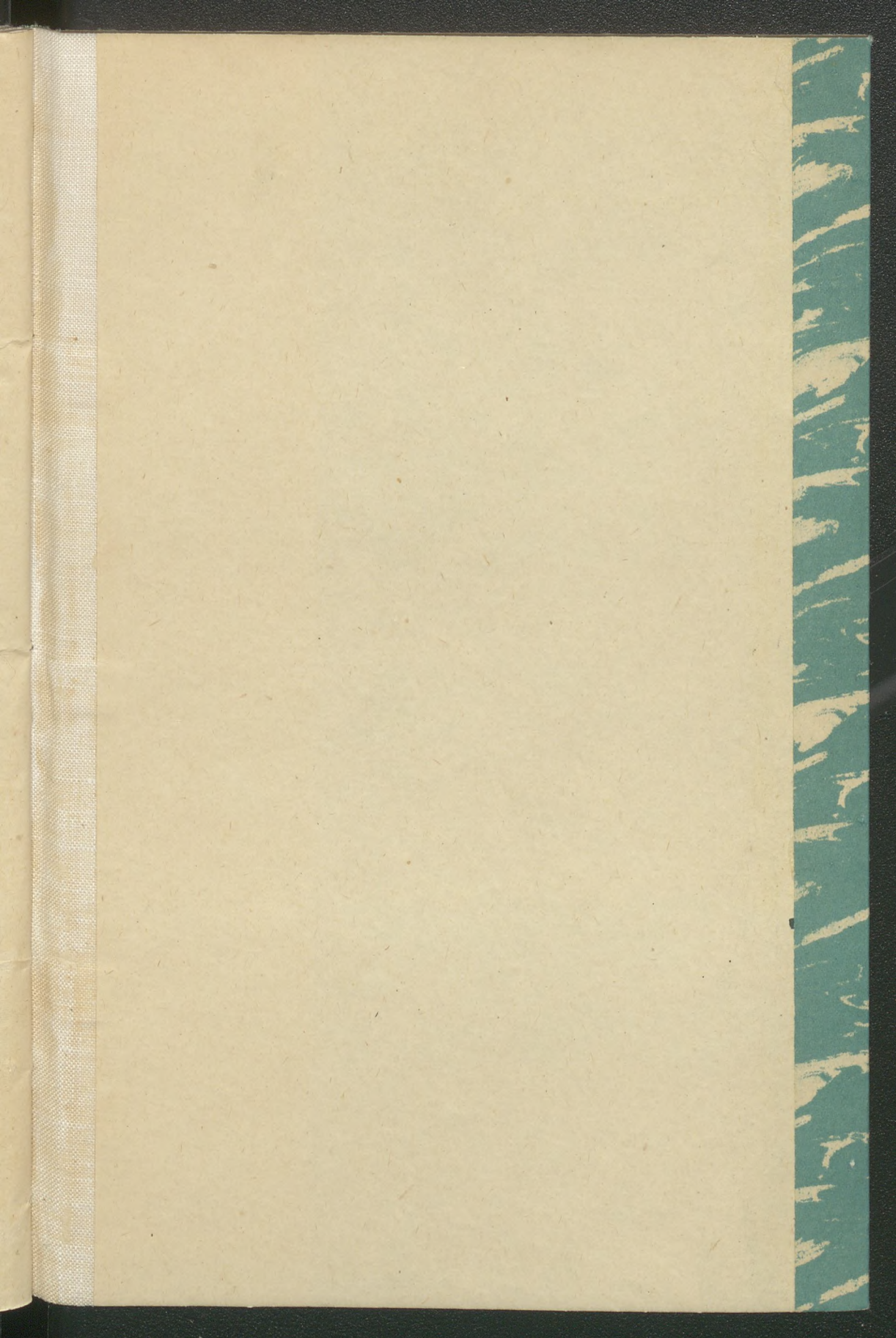
W latach 1838/40 hr. Walerjan Borzobohaty Krasieński, vel Krasieński, potomek rodziny niegdyś prawosławnej, a po-

<sup>1)</sup> Referat, napisany dla Biura Prac Kongresowych w grudniu roku 1918.











378571

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001017059655